Nr. 15 — Kraków, Niedziela dnia 19 Stycznia 1896. — Rok IV

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
...zn. zł. 16·—
...ietnie „ 4·—
...cznie „ 1·35
...noszenie ct. 20
Na prowincji:
...nie zł. 20 —
...rtalnie „ 5·—
...ięcznie „ 1·70
Za granicę:
...ięcznie zł. 2·—
...er zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Naprężenie wojenne dni ostatnich, osłabiło się ...widocznie. Nie trzeba jednak myśleć, że zni...o zupełnie. Właściwie w sytuacji ogólno-po...znej nie zaszła żadna pozytywna zmiana. Od...nione stanowisko Anglji nie przestało być źró...m obaw na najbliższą przyszłość, a depesza ce...a Wilhelma po zwycięztwie Boerów pod Kruü...sdorp jest, jak dotąd, ciągle ostatnim ważnym ...em politycznym. Ugoda angielsko-francuska ...sprawie Siamu, świadczy jedynie, że chemik ...ch lot powołany do kierowania polityką zagra...niczną rzeczypospolitej, ma rzeczywiście pewien ...ryt polityczny, skoro umiał tak zręcznie wyzy...ać chwilowe trudne położenie Wielkiej Brytanji. ...zy to położenie naprawdę jest tylko chwilowo ...udne? Takie pytanie stawiają sobie i odpowia...ją na nie bismarkowskie *Hamburger Nachrichten* w znaczącym artykule sytuacyjnym. Wizyta ...esarza Wilhelma u Bismarka, złożona w przededniu naprężenia angielsko-niemieckiego, nakaznje ...rzywiązywać podwójną wagę do wywodów pisma, inspirowanego wprost przez dawnego żelaznego ...anclerza. *Hamb. Nachr.* dowodzą, że odosobnie...nie Anglji ma głębokie polityczne powody: naj...główniejszym z pomiędzy nich jest niezdolność Anglji do zawierania sojuszów. Przy obecnym ...stroju swoich parlamentarnych rządów, Anglja nie ...może zaciągać dłuższych zobowiązań międzynarodo...ych niż na pół roku. Porozumienie się po za ...ecami rządów, pomiędzy jednym dworem a dru...m jest dla Anglji również niemożliwe. Konstytu...a nie pozwala królowej angielskiej przyjmować ...ichkolwiek międzypaństwowych zobowiązań imie...m swego krajn, tak jak to wolno naprzykład ...arzowi Niemiec, Wytwarza to w stosunkach eu...ropejskich całkowity brak zaufania do Anglji, któ... uniemożliwia branie jej w rachubę przy wszel...ch kombinacjach przyszłości. Żadne państwo nie ...oże dopiąć tego celu, aby wytworzyć połączenie ...między wielko-brytańską potęgą morską a inte...sami, do których samo dąży.

Dlatego też, jak twierdzą *Hamb. Nachr.*, nie ... niebezpieczeństwa, aby Anglja stać się mogła ...ędykolwiek pchającym ku wojnie członkiem ja...kolwiek koalicji mocarstw. Mocarstwa trzymają ... wobec Anglji tej taktyki, że obchodzą się z nią ... życzliwie, raz chłodno, stosownie do chwilowych ...wymagań swojej polityki; nigdy zaś nie będą li...czyły na Anglję i nie są skłonne przyjmować na ...siebie bezpośrednie skutków ścisłego z Anglją soju... Skutki te polegałyby przedewszystkiem na tem, ... sprzymierzeńcy Anglji musieliby się bić w ka...żdym punkcie świata, w którym Anglja byłaby ...rożniej zaczepiona. Gdyby więc nawet Anglja zdol... była zawierać przymierza, nie łatwo mogłaby ...rzeć je z jakiemkolwiek państwem, ponieważ ...y zrozumie, że przymierze to w danym razie ...yłoby Wielkiej Brytanji za podstawę do zacze...go stanowiska wobec innych europejskich państw. ...drugiej strony Anglja w odosobnieniu pod wzglę...m wojskowym, a nawet marynarskim, nie jest dość ...a, aby się wdawać mogła w jakąkolwiek akcję, ...której bardzo łatwo stanąćby mogła w jaskra...n przeciwieństwie do kilku europejskich potęg. ...ające wywody *Hamb. Nachr.* kończą się o...iadczeniem, że przy obecnej sytuacji politycznej ... Europie, Anglja więcej się może spodziewać i ...ęcej obawiać ze strony Niemiec, niż Niemcy ze ...ony Anglji, i dlatego pod względem politycznym ...yłoby rzeczą nieroztropną zapominać o tem po...rostn tylko dlatego, że prasie angielskiej podoba się przybierać ton groźny.

Niezawodnie w pewnej sprzeczności z wiadomo...ciami o tym groźnym tonie prasy stoją domiesie...nia o listach z jakiemi w ostatnich czasach wystę...je królowa Wiktorja. Po rzekomym liście do ce...a nastąpił list do sułtana; cel i jednego i dru...e pisma jest bardzo jasny. Idzie o ratowanie ...i przed wojną, któraby w obecnych warunkach ...iała się dla niej stać zgubną. Nie znamy ekstu ...królowej do cesarza Wilhelma. Treść listu do ...sułtana podana jest w bardzo zwięzłem telegraficznem ...eniu. Ze streszczenia tego widać, że list ma ton czuły i tkliwy.. Królowa wnosi kobiecy protest przeciwko prześladowaniu Armeńczyków i prosi dla nich o litość. To nagłe przejście od ostrych protestów dyplomatycznych do łagodnego kobiecego protestu jest objawem kapitulacji Anglji w sprawie armeńskiej. Wszak nie kto inny, jeno Anglja podniecila nadzieje i namiętności Armeńczyków, wszakże to ona naraziła ich na te przerażające rzezie i klęski, nie mogąc im dziś udzielić żadnego rzeczywistego poparcia, prócz pustych słów i bezskutecznych manifestacij! Romansowy list królowej Wiktorji do sułtana jest zamknięciem i ukoronowaniem tej nieszczęśliwej polityki, która zrządziła tyle złego, wywołała taki rozlew krwi, wytworzyła dzisiejszą grozę sytuacji. Taki koniec jest zapewne dla Anglji wygodny, ale jest także wielkiego mocarstwa niegodny...

Jameson i jego wspólnicy będą sądzeni w Anglji. Ostatni numer *Timesa* pomieszcza artykuł prawniczy, w którym autor zastanawia się nad rodzajem kary, która ma być wymierzoną i nad paragrafem kodeksu karnego, jaki w tym wypadku może być zastosowany. Ustawa z r. 1870, nazwana *Foreign Enlistment Act* opiewa jak następuje: „Jeżeli ktokolwiek przekroczy granice posiadłości Jej Królewskiej Mości i bez pozwolenia rządu wykona zamach zbrojny na własność państwa zaprzyjaźnionego, to podlega karze więzienia do wysokości dwóch lat“. Wątpić jednak należy, czy ten paragraf da się zastosować do Jamesona i towarzyszy, gdyż wielu z nich przyłączyło się do oddziału z terytorjum Chartered Company, które jest prywatną własnością. Zresztą opinja Anglji jest po stronie Jamesona i nie znajdzie się taki sąd, nie wyłączając nawet wojennego, któryby na niego wydał wyrok potępiający.

„Wschód dla Wschodu“ — oto ostatnie hasło polityczne, jakie w ostatnich czasach uzyskało prawo obywatelstwa w Rosji. Aksakow i Katkow głosili dawniej: „Rosja dla Rosji“ i chcieli ją odgraniczyć murem chińskim od reszty świata. Dawny dyplomata rosyjski, Tatiszczew, oświadczył publicznie, że teorje tych dwóch zajadłych rusomanów już się przestarzały i Rosja powinna naśladować doktrynę Mouroego. Według niego, gdyby carowie trzymal się tej zasady, kwestja wschodnia dawnoby już była rozwiązaną i nie kosztowałaby tyle ofiar w ludziach i pieniądzach. „Rosja od początku tego stulecia robiła koncesje Anglji i zawsze najgorzej na tem wychodziła, czego dowodem ostatnie załatwienie kwestji Pamiru. Dość już półśrodków — woła Tatiszczew — i od dziś nic nie będziemy ustępowali nawet w języku dyplomatycznym“. Dawniej z grzeczności odpowiadaliśmy w Londynie po angielsku. Od dziś noty nasze powinny być wyłącznie po rosyjsku i nad Tamizą niech się uczą naszego języka“. To, co mówi pan Tatiszczew, nie jest wcale nowem i rząd petersburski dawnoby zagarnął cały Wschód, gdyby uzyskał aprobatę mocarstw europejskich. Na ten fakt jednak długo jeszcze musi czekać.

Z Wiednia.

Wiedeń d. 17 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Dobrą jest sobie „liberalna“ lewica! Organy jej niektóre, w szczególności te, które zastępują wrzekomo interesy Niemców w Czechach, dmą w dudy żałosną melodję z powodu ustąpienia hr. Thuna. Stronnictwo to ciśnie się jak pisklę raz pod skrzydła książąt kościoła, to znowu rządu, obecnie czeskiego feudała, przeciwko któremu prowadziło zaciętą walkę do czasu, w którym wstąpił on na drogę stanu wyjątkowego i represij wobec Młodoczechów. Każda droga wiedzie do Rzymu, każdy środek jest dobry, jeśli tylko przyczynia się chociażby paljatywnie, do utrzymania tego stronnictwa przy sztucznem życiu.

Hr. Thun był zmorą sprawy czeskiej, kamieniem u nogi wszelkiego postępu w kierunku jej załatwienia, lżej więc się oddycha, mając na uwadze wielką doniosłość tej sprawy, że nareszcie usunął on się w zacisze swojego wspaniałego zamku w Teczen. Niechaj spokój będzie mu błogim! Naturalnie, że ludzie łamią sobie teraz głowę nad następcą hr. Thuna i co do tego rzucają jak piłką rozmaitemi nazwiskami w łamach dzienników. Z chaosu przypuszczeń wyłania się terno: hr. Buqua, książę Ferdynand Lobkowicz i hr. Coudenhove, obecny prezydent krajowy Szląska, ostatni zaś tylko wtedy, jeśliby rokowania z obydwoma pierwszymi nie doprowadziły do skutku. Jednak tego przypuszczać nie można, ponieważ pomiędzy rodziną książąt Lobkowiczów a grupą czesko-niemieckich feudałów, reprezentowanych przez hr. Thuna istnieje pewna różnica. Lobkowicze a także i hrabiowie Bouqua są Czechami, zaś hr. Thun z swoją chorągwią jest Niemcem właściwie, a następnie gabinet po ustąpieniu hr. Thuna nie jest, jakby się to pozornie zdawać mogło, bez stosunków z szlachtą czeską.

Wszak zasiada w nim hr. Ledebur, jeden z najbardziej wpływowych osobistości właśnie między szlachtą czeską. Zresztą jest w Czechach jeszcze jedna frakcja szlachecka, mianowicie ściśle narodowa, szukająca i nawet w pewnym stopniu posiadająca pewną łączność w stronnictwie młodoczeskiem. Ta grupa nie stała za hr. Thunem. W danym razie może ona poniekąd zrównoważyć grupę Thun-Schwarzenberg. Ks. Karol Schwarzenberg, przewódca tej czeskiej szlachty dziejowej, a szwagier hr. Thuna, usunął się z parlamentu jeszcze przed ustąpieniem ostatniego. Rząd zdaje się przykładać wielką wagę do tego, żeby jeden z grona czeskiej dziejowej szlachty, został namiestnikiem w Czechach. Tłómaczy się to tem, iż wówczas stanowisko tej szlachty wzmocnione politycznie, ułatwiałoby jej rolę pośredniczącą pomiędzy obydwiema narodowościami królestwa czeskiego, do czego rząd wielką przywiązuje doniosłość. Hr. Thun rządził przeciw Młodoczechom, względnie Czechom, jego następca musi w myśl polityki hr. Badeniego rządzić sprawiedliwie w porozumieniu z obydwiema narodowościami. Ale słychać, iż w Sejmie czeskim gotują się Niemcy do opuszczenia go. Czy go atoli rzeczywiście opuszczą — inne pytanie. Bądź co bądź byłaby to z ich strony niebezpieczna gra, bo cały „liberalizm“ niemiecki jest więcej zawisłym od rządu, aniżeli odwrotnie.

Żydzi i sprawa żydowska.

Żydzi w nauce i literaturze.

VIII.

Żydzi, wchodząc do prasy i literatury, wprowadzili do niej etykę, sposoby i sposobiki kupieckie. Jak kupiec towar zapomocą krzykliwych ogłoszeń, kłamliwych poleceń i t. p. środków handlarskich, tak wyrzucają oni „swoich ludzi“ na wierzch za pomocą stugębnej reklamy. A publiczność chrześcijańska, zawsze łatwowierna, naiwna idzie na ten lep i oklaskuje nieprzyjaciół swojej wiary.

Podziwialiśmy w ostatnich latach kilkudziesięciu niejedną „znakomitość“ żydowską w literaturze, która okazała się ostatecznie albo miernotą, albo zdolnością kompilatorską.

Do takich znakomitości „europejskich“ należał między innymi i Jerzy Brandes, właściwie Izydor Kohn, żyd duński, estetyk, krytyk, historyk literatury. Jego „Główne prądy literatury XIX stulecia“ obiegły w przekładach cały świat cywilizowany, reklamowane tak silnie, przez prasę żydowską, że przysłoniły wszystkie inne dzieła estetyczne. Brandes był wielkim, jedynym, niezrównanym. Gasły przy nim wszystkie inne głowy „nowoczesne“.

Gdziekolwiek się Brandes pokazał, wszędzie wprawiano w ruch trybularze i śpiewano hymny. Odzywające się tu i owdzie głosy krytyczne, pomijano milczeniem.

I u nas w Polsce, w Warszawie, przyjmowano tego proroka oświeconego żydowstwa z wielką wrzawą. Izrael warszawski pospołu z burżoazją, z finansami i z całą kliką mieszczańsko-liberalną, bił pokłony „najznakomitszemu estetykowi“ Europy.

Powodzenie swoje zawdzięczał Brandes nie tyle nauce i talentowi krytycznemu, ile swoim tendencjom. Jest-to burżoa nowoczesny w całem tego słowa znaczeniu. Bezwyznaniowiec, materjalista, zacięty wróg chrześcijaństwa i wszelkich tradycyj

rasy aryjskiej, opluł śliną zawiści wszystko, co ludy romańskie i germańskie z siebie dodatniego wydały, chwaląc tylko przejawy rozkładu negacji, burzenia. Z arogancją żydowską ferował wyroki tonem tak stanowczym, że onieśmielił innych krytyków.

Posiada on w istocie zdolność niezwykłą, ale głównie polemiczną i kompilatorską. Przyswaja on sobie z niesłychaną łatwością owoce cudzych trudów, które zręcznie za swoje sprzedaje.

Ta wielkość żydowska znalazła ostatecznie sędziego i to — rzecz dziwna — w osobie współwyznawcy. Żyd węgierski, Maks Nordau, przebywający stale w Paryżu, uczynił to, na co się żaden z krytyków chrześcijańskich nie odważył. — W książce pod tyt.: „Zwyrodnienie" (*Entartung*), pisze Nordau o Brandesie, jak następuje:

„Etykietę współczesności przyczepił do Ibsena Jerzy Brandes, należący do najwstrętniejszych zjawisk literackich naszego stulecia. Brandes, pasożyt cudzej sławy, czy rozgłosu, uprawiał przez całe życie rzemiosło muzykanta-szarlatana, który gra równocześnie na dziesięciu hałaśliwych instrumentach, pomagając sobie głową, rękami, łokciami i kolanami. Jak ten komedjant tańczył i Brandes przed autorami, a potem obchodził publiczność, odurzoną łoskotem, i zbierał zapłatę. Skwapliwie tłoczył się do każdego, kto zyskał sobie w ostatniem ćwierćleciu z jakichkolwiek powodów rozgłos i zasypywał go dopótąd frazesami retorycznemi i sofistycznemi, dopóki go słuchać chciano. Przystroiwszy się w kilka piór, wyrwanych z dumnych skrzydeł Taine'a, i powołując się na Johna Stnarta Milla, którego studjum „O wolności" zaledwo z wierzchu obejrzał, przedstawił się młodzieży skandynawskiej, zdobywszy zaś sobie za pomocą tych środków zaufanie, nadużył wpływu do systematycznego zatruwania zmysłów swoich uczniów. Był on kaznodzieją namiętności i zmącił z szatańską iście gorliwością i wytrwałością wszystkie pojęcia i wyobrażenia młodzieży, której zachwalał dzieła przewrotne i nikczemne pod najpowabniejszemi i najczcigodniejszemi nazwami. Wierzono zawsze, że tylko słabi i tchórze ulegają bez oporu potępionym przez zdrowy rozsądek chuciom. Gdyby Brandes był mówił do młodzieży wprost: drwij sobie z rozsądku, poświęć obowiązek namiętności, nie opieraj się zmysłom i t. d., znalazłby się może ktoś lepszy, coby przed nim splunął. Ale gdy uczył: być posłusznym zmysłom, znaczy to samo, co posiadać charakter, kto się poddaje namiętności, ten jest indywidualnością, człowiek silny gardzi karnością i obowiązkiem, a robi zawsze tylko to, co się jego brzuchowi lub innym organom podoba... wówczas wydzielił zręcznie z podłości części odrażające, budzące podejrzenie. Rozwiązłość i próżniactwo, polecone jako „wolność", jako „siła", jako „prawo rozporządzania sobą", wtargnęły bez trudu do szkół. Nikczemność, okryta płaszczykiem współczesności, stała się powabną i pożądaną. Nie trudno się domyślić, że wychowawca, który zamienia salę szkolną na knajpę i dom publiczny, musi mieć u młodzieży powodzenie, niezrozumiałe wobec pustych i gadatliwych bez końca pism Brandesa".

Takiego sądu doczekał się Brandes po wielu latach bezmyślnego tryumfu.

Zdanie Nordau'a o „gienjuszu" Brandesa poparł inny krytyk, Francuz Jan Thorel, który powiedział o znaczeniu „Głównych Prądów" w paryskiej *Revue des deux Mondes* mniej więcej to samo, chociaż w formie łagodniejszej, przyzwoitszej.

Sic transit gloria wydętych przez reklamę wielkości żydowskich.

LIST PASTERSKI

J. E. ks. Biskupa Łobosa.

(Ciąg dalszy).

Nie mamy na tyle czasu i środków, by bawić się w zakładanie czy prowadzenie fabryk; nie każdy ma i po temu zdolności. Każdy atoli może postarać się o sklepik Kółka rolniczego. Nie potrzebujemy tu dowodzić ile stąd płynie korzyści materjalnych, jak umoralniająco wpływa na lud wiejski taka instytucja, która i czas zaoszczędza i usuwa w znacznej mierze niebezpieczeństwa niemierności. — Pożądanem z tych samych powodów byłoby zakładanie po wsiach bazarów dla skupowania produktów wiejskich i dostawiania ich wprost do miejsca zbytu w myśl propozycji, wyrażonej na wiecu katol. w Krakowie. (Księga pamiątkowa str. 465). Wielkie usługi oddałyby włościanom spółkowe kasy oszczędności, jak to widzimy ze sprawozdania Towarz. Kółek rolniczych za rok 1894 str. 26 i t. d. U nas pod tym względem jeszcze bardzo mało zrobiono; nierównie węcej pracują w niemieckich częściach monarchji naszej nad obroną ludu przed wyzyskiem lichwiarzy. Dzieła dra Fr. Stefczyka „O spółkach systemu Reiffeisena" i „Przewodnik dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek systemu Reffeisena" mogą udzielić potrzebnego wyjaśnienia w tej mierze. Do podniesienia bytu materjalnego ludności chrześlijańskiej wielce się można przyczynić popieraniem przemyslu domowego; zwłaszcza, że sił roboczych u nas nie brak. Usiłowanie w tej mierze chętnie popiera rząd, bo postawił za zasadę, że dla szkół przemysłu domowego będzie utrzymywać nauczycieli i zaopatrzy ich w pierwsze potrzeby, wszędzie, gdzie czyto gmina, czy powiat, czy kraj, czy który obywatel dostarczy dla szkoły lokalu, oświetlenia przez pięć lat i zaopatrywać ją będzie w dalsze przybory i narzędzia. Istotnie powstały przeważnie za staraniem osób prywatnych szkółki snycerstwa, koszykarstwa, koronek; mogłoby ich być jeszcze więcej. Przy usiłowaniach w podniesieniu dobrobytu ogólnego, szczególniejszą należy mieć pieczę o tych, którzy najwięcej potrzebują pomocy. Konferencje św. Wincentego a Paulo byłyby pożądane we wszystkich więcej zaludnionych miejscowościach. Opieka nad sierotami szczególnie nas zajmować powinna; dzieci opuszczone, zaniedbane stają się później wyrzutkami i ciężarem społeczeństwa, a wiadomo, że małą przysługą przez umieszczenie sieroty w zakładzie dobroczynnym, czy w uczciwym warstacie można zbawiennie wpłynąć na całą przyszłość człowieka, zaskarbić jego wdzięczność i zapłatę obfitą u „Ojca sierót".

W zachowaniu się Waszem, Wielebni Bracia, w stowarzyszeniach zalecamy Wam szczególnie roztropności cnotę. Bez niej łatwo popaść w przesadę, łatwo najlepszych nawet rzeczy na zgubę własną i drugich nadużyć. *„Tolle hanc, et virtus vitium erit"* — uczy Doktor miodopłynny: „Błogosławiony człowiek, który nalazł mądrość i który obfituje w roztropność". (Przyp. 3, 13). Nie zamiłowanie do niezwyczajnych rzeczy, nie pociąg do nowości, ale roztropność ma wskazywać, czego wśród zajęć kapłańskich pierwej imać się wypada. „Wszystkie rzeczy mają (swój) czas". (Eccl. 3, 1). Ubolewa O. Weiss w ostatnim kwartalniku teologicznym ubiegłego roku, wychodzącym w Lincu, iż duchowni, oddani całą duszą dziennikarstwu, czy polityce, z niechęcią zabierają się do kazań, z lekceważeniem tylko myślą o katechezach, stronią od konfesjonału, jak tylko mogą, i tylko z trudnością panują nad sobą, gdy ubogi do nich przemówi, lub jaka kobiecina zatrzyma ich opowiadaniem o swem utrapieniu. (*Der Hang zum Ausserordentlichen*). I Nasby bolało, gdyby dla przesadnego zajęcia się stowarzyszeniami miała cierpieć pierwszorzędna obsługa dusz w pouczaniu, w udzielaniu łask sakramentalnych. *„Omnia autem honeste et secundum ordinem fiant"*. (I. Kor. 14, 40). Roztropności wielkiej i przezorności potrzeba także w przedstawieniu rzeczy. Znów powołujemy się na przestrogę O. Weissa: „Kwestja socjalna — to kula elektrycznością napełniona, wybucha, gdziekolwiek jej dotkniesz. O niesprawiedliwościach obecnych nader ostrożnie mówić trzeba, bo nie wiemy, co się zapali u robotników; bo znów nie wiemy, czy słów naszych, jak się często zdarza, nie przekręcą, czy na prawo lub na lewo słowa nie zrażą swą ostrością. Słowo jak ptak wyleci prędko, a długo trwa żal, żeśmy je wypowiedzieli". „Bądźcie tedy roztropnymi jako wężowie". (Mat. 10, 16).

„A nad wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości". (Collos. 3, 14). Tutaj wiele, bardzo wiele, Bracia Kapłani, pozostawa do naprawy, do udoskonalenia. Słusznie zawodzi żale wielki socjolog naszych czasów O. Weiss, że stronnictwa chrześcijańskie spierają się między sobą o lada drobnostki, o formę, i tak na obopólnych starciach marnują czas i siły, a wrogowi wspólnemu dozwalają wzrastać, potężnieć. — To samo się zdarza i między jednostkami. „Duchowny, który po wielkich trudach powołał do życia jakieś stowarzyszenie czy podobny zakład, naraża się na niebezpieczeństwo, zowiąc go swoim, do tego stopnia, że nietylko zazdrośnie nie dozwala nikomu rzucić wzrokiem na tę swoją własność, ale już wszystko po za tem jest mu obojętnem, obcem, jakoby tam już był cały świat jego". (Weiss, *Der Hang zum Ausserordentlich*). Ależ to brzydkie samolubstwo! Ależ to godny opłakania brak prawdziwej miłości! Toż prawdziwa „miłość łaskawa jest; miłość nie zajrzy, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego" (I. Kor. 13, 4, 5). Taka tylko miłość, równie, jak samo zbawienie, drogą nam być musi: „Kto nie miłuje, trwa w śmierci". (I, Jan 3, 14). Miłość braterska niech Was, Wielebni Bracia Kapłani, jednoczy, i ułatwia porozumienie obopólne co do jednostajności w prowadzeniu dusz drogą żywota, niech zszereguje Was i wytyka jednakie postępowanie wobec wspólnych niebezpieczeństw. W jedności siła! „Brat, który bywa wspomaganym od brata, jako miasto mocne". (Przyp. 18, 19).

Miłość niech łączy silnym węzłem nasze stowarzyszenia. Takie połączenie się, zwłaszcza sklepików, Kółek rolniczych w związki handlowe, jest niemal niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju tych instytucyj. Uzasadnia to hr. Tarnowski w swej rozprawie „Lud wiejski miedzy ładem a rozkładem"; pragnie tego i wiec katol. w Krakowie, „by wiejskie spółki spożywcze i handlowe łączyły się w większe związki handlowe, celem zakupna towarów na wspólny rachunek, wzajemnej pomocy fachowej itp." (Rezolucja w sprawie chrześć. towarzystw spożywczych i sklepików). Związek handlowy może powstać i bez wielkich kapitałów, jeżeli tylko sklepiki jakiegoś okręgu zobowiążą się brać towary jedynie ze związku.

(C. d. n.)

GŁOS KAPŁANA.

Z prowincji d. 17 stycznia

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wobec toczących się narad biskupów we Wiedniu i obietnicy rządowej, uczynionej jeszcze przez gabinet koalicyjny, że tymczasowość obecnie obowiązującej kongrui będzie zniesioną, a natomiast pensje duchowieństwa parafjalnego zostaną uregulowane, nie od rzeczy, sądzę, będzie w tym względzie kilka uwag uczynić.

Że obecna dotacja duchowieństwa parafjalnego jest bezwarunkowo niewystarczającą, czego z pewnością nikt nie zaprzeczy i dowodzić nie potrzebuję.

Przedewszystkiem chcę wytknąć błąd w ustawodawstwie, iż rząd, ustanawiając dotację dla duchowieństwa parafjalnego, dzieli je na proboszczów i wikarych tylko, nie bacząc wcale na lata pracy w duszpasterstwie. Gdyby nadawanie probostw zależało jedynie od władzy kościelnej, podział taki mógłby być w dotacji usprawiedliwiony, gdyż władze kościelne trzymałyby się pewnego turnusu, a tak każdy kapłan miałby nadzieję, że po upływie pewnej liczby lat, uczyniwszy zadość prawem kościelnem przepisanym obowiązkom, otrzyma probostwo, czyli przejdzie do wyższej rangi i pensji, a starsi wiekiem na lepsze beneficjum. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie, gdyż prawo prezentacji na probostwo przysługuje po większej części ludziom świeckim, a ci wybierają na proboszczów takich kapłanów, których albo sami znają, albo mają dobrze poleconych, czyli, że otrzymanie probostwa nie zależy od zasługi, lat pracy, kwalifikacji każdego kapłana, lecz od widzimisię tego, lub owego kolatora, że nie wspomnę już o rozmaitych intrygach, nic więc dziwnego, że niejeden kapłan po kilku latach pracy w duszpasterstwie otrzymuje probostwo z pensią 500 złr., podczas gdy inni, nie mając szczęścia dać się poznać, lub spodobać panu kolatorowi, mimo że swoje obowiązki z chlubą wypełniają, nieraz po lat kilkanaście są wikarymi z pensją 300 złr.

Otóż te stosunki, że tak powiem, w obecnych czasach anormalne, powinien rząd wziąć pod uwagę, układając projekt polepszenia dotacji duchowieństwa parafjalnego i jeżeli nie można przeprowadzić, by jedynie władza kościelna nadawała probostwa, czyli niemożebnem jest odebranie prawa prezentacji osobom świeckim, to niech przynajmniej choć w części uczyni zadość sprawiedliwości i przy uregulowaniu dotacji nie bierze za podstawę obecnego podziału na proboszczów i wikarych, lecz lata pracy i służby. Tak samo powinien rząd wziąć pod rozwagę i unormować stosunki pensyjne duchowieństwa wskutek niezdolności do pracy czy to z powodu starości, czy też słabości dłuższej, lub nieuleczalnej. Ileż to mamy parafij, zaniedbanych z powodu jedynie tego, że proboszcz wskutek starości nie jest w stanie wykonywać obowiązków, połączonych z duszpasterstwem. Nie jeden starzec zrezyguowałby z probostwa, gdyby miał zapewnione jakie takie utrzymanie na starość, lecz trudno mu się skazać na nędzę, bo przecież 450 złr., którą rząd po długich korowodach wyasygnuje z funduszu religijnego, staremu człowiekowi nie mogą wystarczyć, nie mówię już o potrzebnych wygodach, które mu się i z jego stanowiska i starości należą, ale nawet na nędzne utrzymanie, a jeżeli się zdarzy, że kapłan staruszek, po pięćdziesięciu kilku latach pracy poda się na pensję, rząd tyle stawia trudności, tak przewleka sprawę, że ksiądz prędzej doczeka się śmierci, aniżeli emerytury.

Tak samo ma się rzecz, gdy kapłan straciwszy zdrowie i potrzebuje kilku miesięcy lub roku zwolnienia od pracy; jeżeli jest proboszczem, na własny koszt musi utrzymywać zastępcę; gdy zaś choroba ta trwa lata, lub jest nieuleczalną, po długich mozolnych staraniach, po wykazaniu przez władze duchowne i świeckie, że proboszcz z własnych funduszów nie jest w stanie zapłacić zastępcy, z funduszu religijnego; proboszcz przynajmniej ma to *bene*, że ma własny kąt i otoczyć się może jaką taką opieką, przeciwnie wikary, nie tylko że traci prawo do mieszkania, bo miejsce jego musi zająć inny, ale nie dostanie nawet całej swojej pensji 300 złr., lecz pensję deficjenta 210, 225, 230 do 250 złr., stosownie do lat pracy i z tego musi żyć, zapłacić pomieszkanie, aptekę, lekarza i obsługę, a jeżeli nie ma zasobniejszej rodziny, któraby mu dopomogła, musi popaść w długi, z których potem trudno bardzo się otrząsnąć.

Dużo by się jeszcze w tym względzie napisać dało, lecz tych kilka uwag powinno wystarczyć, naszym panom posłom w Radzie państwa. Wszak znają dobrze stosunki duchowieństwa parafjalnego; w słowach, w stosunkach osobistych, okazują nam swoją życzliwość, niechże jako posłowie katoliccy do czego się publicznie przyznają, ujmą się za swojem duchowieństwem, niech choć jeden głos z ław polskich świeckich posłów się podniesie i upomni się u rządu o to, co się słusznie duchowieństwu należy, niech

nie zmuszają duchowieństwa galicyjskiego do tego, by gdzieindziej, a nie u swoich posłów sprawiedliwości i obrony szukało. *Jeden z kapłanów.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 17 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przedwczoraj w stolicy nad modrym Dunajem, wybuchła rewolucja. Co prawda, na Ringach i placach, nie stoją barykady i nie bronią ich komunardzi w czerwonych czapkach frygijskich, wojsko nawet nie jest skonsygnowane i po ulicach nie krążą patrole, ale w każdym razie mamy rewolucję. Tylko jest ona bezkrwawa, i odbywa się w budynku teatru Rajmunda. Wiedeńczycy są bardzo nią zaniepokojeni i pytają czy długo potrwa i czy dyrektor teatru Müller-Gutterbrunn powróci do władzy, lub nie?

Nieporozumienie między dyrektorem a wydziałem zarządzającym teatrem, trwało już od dłuższego czasu. Nikt jednakowoż nie spodziewał się, aby wydział chwycił się tak energicznego kroku i pana Müller-Gutterbrunna zasuspendował w czynności. Stało się to w środę popołudniu. Były dyrektor nie założył żadnej opozycji. Oddał wszystkie książki i przeniósł się do swego mieszkania prywatnego.

Przed przedstawieniem, kilku członków wydziału, zwołało na scenę wszystkich artystów i oznajmiło im o powziętej uchwale. Członek wydziału p. Jaburek palnął do nich mówkę i prosił, aby byli również pilni i pracowici, niż przedtem. Artyści czekali na wyjaśnienia i przyczyny dymisji swego dyrektora. Tych im nie udzielono i p. Jaburek na zakończenie rzekł: „Więcej nie mam nic do powiedzenia".

Pomiędzy publicznością krążą głuche wieści, że p. Müller Guttenbrunn padł ofiarą podziemnej intrygi. Podobno reżyserowie byli z niego niezadowoleni i podstawili mu stołka. Drudzy utrzymują, że wydział chciał po prostu zerwać z nim kontrakt, jako bardzo uciążliwy, i porozumieć się na innych warunkach. Wiele jest w tem prawdy, później się dowiemy.

Pan Müller-Guttenbrunn skapitulował tylko chwilowo i praw swoich będzie dochodził na drodze sądowej. Sprawę oddał znanemu adwokatowi Neudzie. Jest on jego osobistym przyjacielem i z pewnością będzie jej bronił wytrwale i skutecznie.

Teatr Rajmunda świetnie prosperował i akcjonarjusze robili wyborne interesy. Wszelkie podobne zatargi wpływają ujemnie na powodzenie i być może, wydział zarządzający pożałuje swego kroku niefortunnego.

Gazeta wenecka donosi, że cesarzowa Elżbieta po ukończeniu kuracji na Cap Martin, zamierza odbyć podróż morską około brzegów włoskich. Dotrze nawet do wysp Balearskich i ztamtąd uda się na wyspę Korfu, do własnej willi „Achilleion", w której przepędzi wiosnę i dopiero z początkiem lata wróci do Wiednia.

Ciekawą jest statystyka ludowych szkół wiedeńskich. Z niej się dowiadujemy, że do szkół uczęszcza 168.753 dzieci obojga płci. Najwięcej uczących się, jest w dzielnicy Leopoldstadt, bo przeszło 20.000. Wymowne to są cyfry i świadczą pochlebnie o poziomie inteligencji mieszkańców stolicy.

Arcyksiążę Karol Ludwik jest nie tylko wielkim znawcą, ale także amatorem Sztuk pięknych. Bardzo często zwiedza pracownie artystów i robi liczne zakupy. Wczoraj odwiedził pracownię rzeźbiarza Tilgnera. Tam oglądał pomnik Mozarta, który w miesiącu kwietniu będzie publicznie odkryty na placu Albrechta. Dostojny gość wyraził wielkie uznanie dla talentu rzeźbiarza.

Do sklepu masarskiego, własności pani Barbary Friedrich, przychodził codziennie staruszek i kupował zawsze szynki za 30 centów. Płacił nowiutkiemi guldenami lub helerami. Masarka dziwiła się, że codziennie znajduje w kasie fałszywe pieniądze. Zwróciła nareszcie baczniejszą uwagę ne staruszka i gdy ten dał do zmiany podejrzanego guldena, kazała go przyaresztować. W komisarjacie zrobiono rewizję i znaleziono przy nim dość podrobionej monety. Przyznał się odrazu do winy i na swoje uniewinnienie dodał tylko, że do tego niecnego fachu bieda go zmusiła. Dawniej był stolarzem i wcale mu się dobrze powodziło. Stracił jednakże wszystko i gdy nadeszła starość, liczy bowiem 71 lat, nie miał już sił do pracy. Falsyfikaty są nadzwyczaj prymitywne i dziwić się należy tym, którzy je przyjmowali.

Nareszcie i my mieliśmy tęgi mróz, dochodzący 15 stopni Celsjusza. Kto zna nasze piece miniaturowe i drożyznę opału, ten może sobie wystawić, jak chuchaliśmy w ręce i drżeliśmy od zimna. Dziś zaś mamy śnieg i odwilż, gorszą jeszcze od mrozu. W ogóle, teraźniejsza pora roku nie jest arcyprzyjemna i wszyscy z utęsknieniem oczekujemy powrotu bocianów, pierwszych zwiastunów wiosny. *Swój.*

Paryż d. 14 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W sprawie Lebaudy'ego, przed oczyma widza przesuwają się coraz ciemniejsze obrazy. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, jak ten biedny chłopiec był otoczony wyrafinowaną szajką oszustów i ktokolwiek znał go bliżej, lub zdala, każdy go musiał naciągnąć. Nie znałem go osobiście, ale mniemam, że musiał być potężnie głupim, bo trudno nawet przypuścić, żeby człowiek, posiadający choć trochę rozumu, pozwolił się wyzyskiwać w podobny sposób. Na widownię wystąpiła znowu jedna więcej ponura postać. Jest nią niejaki Chiarisolo. Z fachu niby dziennikarz, gdyż jakiś czas pełnił obowiązki reportera w gazecie *Le Temps*, lecz wypędzono go ztamtąd, bo podawał fałszywe wiadomości i kilkakrotnie naraził redakcję na procesy dość skandaliczne. Ów Chiarisolo, prawdopodobnie Włoch z urodzenia, porozumiał się z przyaresztowanym już Labrouyerem, kochankiem pięknej pani Severine i obydwaj zapuścili siatkę na grubą rybę. Widocznie musieli dobrze się obłowić, inaczej prokuratorja nie byłaby im wytoczyła śledztwa. Chiarisolo zniknął z Paryża jak meteor, wystosował tylko list do *Figara* i w nim zapewnia, że jest chorym i dlatego wyniósł się cichaczem, gdyż więzienie zaszkodziłoby jego zdrowiu. Wykaże on jednak swoją niewinność i gdy nadejdzie chwila odpowiednia sam się zjawi u sędziego śledczego Mayera. Wątpię wszakże, aby szlachetny rycerz dotrzymał przyrzeczenia i idąc za przysłowiem: „Kradnij, rozbijaj, ale Paryż omijaj". — będzie się starał znaleźć na przyzwoitą odległość od tej stolicy uciech i zepsucia, gdzie wszystko można otrzymać za pieniądze.

Co się tyczy Jakóba Saint-Cére, *alias* żydka Mendla Rosenthala, to sprawa jego przybiera zatrważający obrót. W papierach znaleziono korespondencję z kapitanem Dreyfusem i jasnem jest jak na dłoni, że trudnił się ohydnem szpiegostwem i za pieniądze sprzedawał Niemcom różne tajemnice wojskowe. Ciekawa jednak rzecz. Żydów we Francji nie ma więcej niż 120.000, a jednakowoż gdzie tylko się okaże jaka brudna i nikczemna machinacja, zawsze Hebrajczyk musi w niej brać udział. W procesie panamskim odegrali główne role: Herz i Reinach. W oszustwach kolei południowych, wyznawcy starego Jehowy brali także udział. W procesie Portalisa o wyzysk, również działali. Szpiegi niemieccy przeważnie się z nich rekrutują. A trzeba powiedzieć, że to są tylko zamożni ludzie i proletarjat między nimi nie istnieje. Szwindel i oszustwo są cechą, odznaczającą ten naród wybrany.

Donosiłem w poprzedniej korespondencji, że z powodu Lebaudy'ego zastrzelił się bankier żydowski Jakób Mayer. Dziennik *Figaro* nazywa go „uczciwym złodziejem", bo chociaż okradł swoich klijentów i przez sąd przysięgłych został skazany na dwa lata kary, po jej odsiedzeniu rozpoczął napowrót *geschäft*. Znowu pożyczał pieniądze na lichwę, ale z procentów otrzymanych spłacał dawne długi. Swoją drogą trzeba przyznać, że Mayer był rzadkim egzemplarzem wśród swoich współwyznawców.

Jenerał Bourbaki, jeden z najdzielniejszych oficerów, za czasów cesarstwa ciężko zaniemógł w Bayonnie. Nie mógł się pogodzić z Rzeczpospolitą i podał się do dymisji. Jak zwykle zapomniano o nim i dopiero choroba przypomniała go ogółowi. Był to charakter bez skazy i wszyscy musieli go szanować. Śmierć jego zmniejszy poczet dawnych wodzów bonapartystowskich, którzy czcili honor i chętnie nieśli życie w obronie ojczyzny i swoich ideałów. *K. W.*

CICHE ŁZY.

22. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

— Masz rację... Po chorobie mózgowej, ciągłe kichanie mogłoby być w rzeczy samej niebezpieczne. Skoro tak, więc ja sam zażyję za jego zdrowie. Ale jak on się właściwie nazywa, nie wiesz, Kaziu? Zresztą mniejsza jak, byle był i żeby zjawił się w swoim czasie. A więc za zdrowie narzeczonego mojej Kazi!

Wesołe i pełne swobody usposobienie proboszcza i mnie się udzieliło; na chwilę zapomniałam co mnie bolało i rozmowa zaczęła toczyć się przyjemnie. W znacznej mierze przyczyniło się to do zamaskowania zamiaru, z którym właściwie do niego przyszłam; zaczęłam mu opowiadać o moim pobycie w klasztorze, o naszych naukach, wreszcie o tych koleżankach, które miały zamiar poświęcić się życiu zakonnemu. Gdym do tego punktu doszła, wybadanie opinji proboszcza nie było już rzeczą trudną.

— Co też ksiądz proboszcz myśli o tych — zapytałam mimochodem — którzy bez powołania składają śluby zakonne?

— O takich powiedziałbym, moje dziecko, że nie postępują wedle woli Bożej.

— Istotnie?

— Ma się rozumieć. Przecie Pan Bóg, ludzi stwarzając, mówi im: ty będziesz robił to, tamten owo, trzeci znów co innego, i to się z nich na każdego nazywa powołaniem. Gdyby było inaczej, świat nie miałby w sobie równowagi i harmonji. Kto więc przedsiębierze cokolwiek wbrew swemu powołaniu, przytem ze świadomością, iż nowe obowiązki źle będzie wypełniał, ten, *eo ipso*, buntuje się przeciw woli Bożej. Ale w rzeczach świeckich nie jest to jeszcze tak zdrożne, jak w duchownych. Przecie kapłan, zakonnik, powinien być wzorem dla ludzkości, a czy nim będzie, jeśli suknię poświęconą przywdzieje nie z potrzeby wewnętrznej, aby Panu Bogu służyć i pracować nad zbawieniem ludzkości, lecz w jakimś celu ubocznym, naprzykład, żeby żyć spokojnie?

— Może to się tyczy samych mężczyzn, nie kobiet — przerwałam.

— Tak jednych jak drugich. Przed Panem Bogiem nie ma różnicy płci. Wszyscyśmy jego dziećmi.

— Ale kobieta, proszę księdza proboszcza, nie jest panią swojej woli... Często musi to czynić, czego od niej żądają bracia, opiekunowie, rodzice.

— Na takich braci i opiekunów są sądy, żeby zaś mogli być tacy rodzice, w to nie chce mi się wierzyć. Ale gdyby się tacy znaleźli, to jeszcze dziecko ma prawo odwołać się do Kościoła i od niego żądać opieki. Zresztą i nowicjat jest na to, by w nim mogła się objawić istotna siła powołania. Wracając do rodziców, muszę jeszcze nadmienić, że jak im nie wolno żądać od dzieci, by sobie dla ich fantazji odcinały ręce i nogi, tak również nie wolno im skazywać swego potomstwa na takie życie, w któremby ono czuło się nieszczęśliwem. Klasztory, moja córko, są dla wybrańców, dla Świętych Pańskich, którzy z daleka od świata chcą się w zupełności oddać Panu Bogu; są one także dla istot pełnych poświęcenia i miłości bliźnich, które cicho a w ducha pokorze pragną ludzkości służyć; są one wreszcie schroniskiem dla dusz zbolałych a złamanych, które w cichych murach szukają spokoju i ukojenia. W żadnym atoli razie nie będą przybytkiem dla takich, którzyby w nich mogli nad sobą płakać a innym złorzeczyć! Nie, Kaziu — proboszcz kończył — nie mów mi o takich rodzicach, bo takich chyba nie ma.

— A jeżeli bieda zmusza ich do poświęcenia swoich dzieci? — ośmieliłam się zapytać.

— Ależ, moja córko, bieda nie może nikogo zmusić do złego czynu! Komu Pan Bóg da dziecko, temu da i na dziecko; stare to lecz nie mniej trafne powiedzenie. Chrystus Pan o nas wszystkich pamięta. Czyż Ten, który karmi ptaki niebieskie, mógłby o nas zapomnieć? Ach, jam widział rodziny prawdziwie biedne, gdzie było dzieci jak maku, dziesięcioro, dwanaścioro, niekiedy jeszcze więcej, a przecie Bóg o nich pamiętał; żyło to jakoś, wychowało się i rodzice żadnego z domu nie wypędzili. Dopóki dziecko jest małe, rodzice powinni je umieć wykarmić, za to gdy dorośnie — powinno ono pracować, a kto na świecie walczy, cierpi, pracuje i ludzkość kocha, ten, moja córko, spełnia swój obowiązek.

Tu proboszcz wyjął tabakierkę kilkakrotnie palcem w wieczko uderzył i wziął, sporą szczyptę tabaki; w chwili jednak, gdy rękę do góry podniósł, nagle się zatrzymał, jakby go coś tknęło, i ukosem na mnie spojrzał. W jego wzroku tyle było badawczej przenikliwości, żem mimowoli oczy w dół opuściła.

— Hm, hm — mruknął i nie patrząc już na mnie, szybko dodał: — A co myślisz teraz robić, moje dziecię? Młodaś jeszcze, bardzo młoda, a nanki już ukończone.

— Jeszcze nie całkiem... Zastanowiwszy się nad moją przyszłością, postanowiłam uczyć się dalej, żeby złożyć egzamin na nauczycielkę.

— A to w jakim celu?

— Aby rodzicom dopomódz. Im ciężko...

— Nie tak znów bardzo; byle ten kochany Władyś zechciał się ustatkować, byłoby im nawet wcale dobrze. Ale to już do mnie nie należy, to wasza rzecz... W każdym razie dobrze to świadczy o tobie, że rodziców kochasz i o nich pamiętasz... Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył i żeby ci się dobrze powodziło! — Zresztą praca uszlachetnia, a kto o swoich pamięta, o tym i Chrystus Pan nie zapomina. Hm, hm, podoba mi się ta myśl, podoba. Pracując, dopomożesz swoim i dasz innym dobry z siebie przykład, a to dla nas bardzo potrzebne.

Widząc, żem wstała i chcę się żegnać, proboszcz dodał:

— Nie puszczę cię, dopóki ci nie pokażę wszystkich moich dzieci. Krzykliwe one, bardzo krzykliwe, ale tyle mam przyjemności, gdy z niemi przebywam.

Uczyniłam zadość jego życzeniu i długą jeszcze chwilę spędziłam w pokoju bawialnym z wesołemi ptaszkami. Na widok wchodzącego proboszcza tak krzyczeć zaczęły, że doprawdy bałam się ogłuchnąć. On uśmiechał się do nich, a oprowadzając mnie dokoła ścian, wymieniał imię każdego i wyliczał jego zalety.

Uważałam, że mój zacny przyjaciel, mimo wrodzonej wesołości, pod koniec mojej wizyty, bardzo spoważniał, a gdym z Warżbińską probostwo opuściła, stanął na ganku i długo nas wzrokiem odprowadzał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Życzenia noworoczne z Nankinu.

Przyjaciel mój, przebywający w Chinach, przysłał mi w przekładzie życzenia noworoczne, które wyczytał w pewnym niezawisłym dzienniku w Nankinie.

Uważam za rzecz stosowną i pożyteczną podzielić się z Czytelnikami *Głosu Narodu* treścią owych życzeń. Niektóre wyrażenia, dla nas niezrozumiałe, są przetłómaczone dowolnie, aby całość ogółowi uprzystępnić.

A teraz słowa chińskiego dziennika:

„Życzymy Wielkorządcy-Mandarynowi San-gou-che-ko, aby zachował swój takt wrodzony, spokój i miłe, nienadęte obejście się z ludźmi; aby zaś przyjął po swoim poprzedniku, dzisiejszym wielkim Mandarynie z Pekinu, energję i pracowitość; lecz aby nigdy nie naśladował szorstkiego traktowania — zależnych od siebie — synów państwa Niebieskiego. Niechaj nie baczy na to, czy mandaryn, czy prosty Chińczyk do niego przychodzi, niech wszystkich zarówno życzliwie wysłuchać raczy, i niechaj bada — przez wielkich i małych — stan prowincji, oraz zdolności, uczciwość i pracę urzędników. Niech karci nadużycia i opieszałość, niech nagradza prawdziwą zasługę, bo do niedawna choć bywało karą wysyłanie w dou-ra-ki, rzadko się to jednak zdarzało a zwykle karą było bicie w pięty — nagrodą zaś, nie bicie w pięty. Niech więc nikt nie awansuje za to, że jest kuzynem możnego margrabi Tsenga, lub też powiernikiem — czy przyjacielem przekwitłej, ale wpływowej Yum-yum.

Mandarynowi z laską Sta-ni-de-ba — życzymy tych samych zalet, oraz pozbycia się wad, które mu popularność psuły. Oby baczył na to, że pomiatając synami Niebieskiego państwa — szkodzi tem sprawie i sobie samemu; bo zacni, uczciwi strzegą godności własnej i odsuwają się od tych, którzy ich szanować nie chcą.

Niech również nie proteguje zanadto synów wstrętnego narodu Eb-reów, którzy, acz nie w wielkiej liczbie, osiedlili się w państwie Środka już wtedy, gdy ich Na-bu-cho-do-no-zor z ich ojczyzny wypędził, wszystko jednak opanowali; u tych ludzi nie ma nic świętego, oszukają oni najbardziej przebiegłego Chińczyka, mniejszych mandarynów mają w kieszeni i nakształt robactwa cały kraj toczą. Mandaryn z laską lubi ich niestety bardzo, i ziemie swoje oddał im w posiadanie.

Trudne i ciężkie zadanie czeka Mandaryna z laską, bo bardzo dużo ma on do zdziałania. Zbyt miękie rządy poprzednie mało dobrego zrobiły. Wszystkie urzędy chromają, prócz meljoracyjnego, bo ten świetnie się rozwija, dzięki energji i pracy Ken-dzi-or-a, który acz mniejszym jest mandarynem, pracuje jednak jak wielki. Niech to innym za przykład służy a silna ręka Mandaryna z laską da sobie radę, bo zachęci opieszałych i uchyli nadużycia.

Obydwaj mandaryni od sądownictwa, tak z Nankinu jak i z Wa-ko-kra pojmują i pełnią godnie swoje zadanie. Mają oni jeszcze dużo do zdziałania, ale też dużo dobrego robią. Życzyć im szczerze należy szczęśliwych rezultatów gorliwej ich pracy, oraz aby zasięgali wiadomości — od prywatnych Chińczyków — o swych podwładnych urzędnikach, gdyż z samych aktów urzędowych, nie zdołają dokładnie poznać wartości moralnej sądowych funkcjonarjuszów.

Vice-mandaryn od oświaty Bo-bjin-sko, myśli dużo i pracuje dużo, ale ma jeszcze przed sobą ogrom do zdziałania. Rozumny i czynny bierze on swoje zadanie jak należy, wycofał się z wielkiej Rady gawronów, aby czasu nie tracić, a teraz przemyśliwa, jakich szkół prowincja nasza potrzebuje. Życzymy temu Vice-mandyranowi, aby radykalnie zreformował szkoły — w szczególności średnie — i o ile środki starczą (brakuje ich bardzo, lecz to rzecz i obowiązek panów z Pekinu) aby nadal trzymał się zasady, że za tanie pieniądze psi mięso jedzą. Aby żądał dużo od nauczycieli i aby dobrze ich żywił. A gdyby tak — na wzór mandarynów od sądownictwa — przejechał się po innych krajach, zbadał w nich wszystkie systemy szkolne, a ponieważ nie wszystkie domagają — żeby z plew które ujrzy, ziarnka ryżu powyjmował?

Niech się też stara wszczepić w młodą generację zamiłowanie do pendzla i tuszu, bo w całej prowincji Nankinu dziwny wstręt do tuszu panuje i młodzi i starzy w tem grzeszą, więc też sztuka pisania należy tam do sztuk bardzo rzadkich.

Vice-Mandarynowi od podatków, Co-ri-to-sko — o! o! oj! oj! temu dużo życzymy! Oby resztki skór na nas pozostawił, oby ryż wymłócić spokojnie zezwolił i nie zabierał wszystkiego dla państwa Niebieskiego. Pawiemi piórami na wsze strony wachlować, w palankinie wspaniałym nosić go będziemy, byle nam ryżu trochę zostawić raczył i powietrza nie opodatkował, bo to jedyny skarb nasz, który jeszcze wolny od podatku posiadamy. Mahn-zet-tel to nasza codzienna strawa — a boleta egzekucyjna jest lekarstwem radykalnem przeciw senności. Zresztą jest to jedyna nasza literatura, którą gorliwie pielęgnujemy. W prowincji Nankinu, bez nankinów chodzimy...

Bacz tedy Vice-Mandarynie, abyś od nas jednako, w równej mierze daninę odbierał. Bacz i śledź z wielką sumiennością, by twoi słudzy sprawiedliwie pokój czynili, bo owi najserdeczniejsi z plemienia Eb-re-uf wymigują się na wsze strony misternie od opłaty danin, dzieląc zysk z ła-pof-ni-ka-mi, których wielu chodzi po państwie Niebieskiem. Obyś nie zabijał podatkiem: przemysłu w jego zarodku, rękodzielnictwa i handlu! Bierz w tem przykład z sąsiadów naszych, potomków Hunów i wielkiego Attyli.

Życzymy armji chińskiej rycerskiej odwagi w boju, a zaś taktu i powagi w pokoju. Życzymy dzieciom z prowincji Nankinu, by się więcej garnęły — niż dotąd — w szeregi wojenne! lecz nie po to, by uganiać na koniu, lub aby wspierać herbaciarnie tingl-tangl, ale na to, żeby badać kunszt w szkole wojennej Pekinu, aby pomni na ojców — od wieków znaną — rycerskość i odwagę, synowie nasi godnymi się stali swych przodków i umieli — bez pomocy obcych — prowadzić swych ziomków do boju.

Wielkorządcom dróg stalowych życzymy, by bacznie śledzili se-mi-to-uf i ła-pof-ni-ko-uf, aby tak chętnie i gorliwie jak wielkorządca Co-lo-che-va-ri dbali i jego koledzy, o dobro sług i urzędników, a mali i wielcy aby pamiętali, że drogi dla Nańkińczyków, a nie Nańkińczycy dla dróg są stworzeni.

Ogółowi współobywateli prowincji Nankinu życzymy, aby prócz „Mahn-zet-li“ czytywali i inne drukowane papiery, kształcące umysł i serce. Życzymy pracowitości, wytrwałości, której tak mało, i energji, której mniej jeszcze, chyba, że idzie o uzyskanie si-ne-cu-ri. Baczmy, aby przysłowiowa nieproduktywność nankińska przestała być prawdą. Pozbędźmy się jej i żyjmy w zgodzie a pokoju!

(Odległość, dzieląca Nankin od Krakowa łatwo tłómaczy opóźnienie przedruku powyższych życzeń).

Nie-Verax.

Wiek przywilejów.

Każdy wiek ma swoje przywileje a pięćdziesiątka może ich ma najwięcej. Człowiek pięćdziesięcioletni zwykle stoi już na swoich nogach, bo już ma stanowisko i dzięki pracy lat młodszych ma byt zapewniony. Tu i ówdzie często dają się słyszeć szepty o spuściznie, jaka po nim zostanie a młode siostrzenice otrzymują zwykle rozkaz pocałować wujaszka, gdy ten przyjdzie z biletem do teatru w kieszeni. Prawdziwy pięćdziesięcioletni gentelman posiada kilka lub kilkanaście tysięcy rocznego dochodu, nosi okulary, zażywa tabakę, abonuje wiele gazet, czyni zadość wszystkim wymaganiom ścisłej etykiety i nigdy nie przestąpi progu ładnej kobiety bez ciastek, cukierków lub bukietu. On bowiem dostarcza paniom kwiatów, służy im swojem ramieniem i załatwia tysiące drobnych interesów, któremiby kobiecie młodego mężczyznę obarczać nie wypadało. Jemu wolno rujnować się na prezenta gwiazdkowe i noworoczne a w dniach tych niejedna różowa twarzyczka szczęśliwą się czuje, gdy ją dotkną usta takiego bohatera. W teatrze wolno mu zajrzeć za kulisy, dodać odwagi młodym artystom, poradzić jakiś puder towarzyszce najlepiej przystoi i nawet czasami wtrącić się i dopomódz w toalecie.

Wracając z polowania wolno mu wstąpić do Hawełki i wybrać parę kwiczołów lub zająca, posłać je jakiej znajomej a miłej gosposi i czekać cierpliwie aż dostanie wonny bilecik z podziękowaniem, (chociaż wprawdzie wszelka woń jest dziś niemodną), oraz zaproszenie do wspólnego spożycia owocu jego myśliwskiej wyprawy. Jemu młodzi małżonkowie z całem zaufaniem powierzają żony idące po drobne sprawunki lub nawet do teatru, jego się radzą w sprawach trudnych i zawikłanych, on często bywa sędzią polubownym w nieporozumieniach domowych.

Rozumie się, że taki pięćdziesięcioletni człowiek musi być kawalerem, gdyż inaczej jest on zajęty sprawami familijnemi i siedzi w domu, a tem samem nie może być poszukiwany i staje się zupełnie figurą nieznaczącą.

Pan Cezary posiadał wszystkie zalety wyżej opisanego człowieka. Był kawalerem a jego kamienica wartości stu tysięcy przeszło, niosła mu siedm procent netto. Podczas swego kilkumiesięcznego pobytu w Krakowie, miał na swe usługi powóz od Żeglikowskiego, co go ogromnie podnosiło w oczach pań lubiących sport podobny, a w materji grzeczności i etykiety salonowej celował, co znowu czyniło go wziętym w salonach i pierwszorzędnych domach.

Otóż pewnego wieczoru idąc do resursy pan Cezary wstąpił do państwa X., którzy przybyli z Londynu na parumiesięczny pobyt do Krakowa.

Pan X. rodowity Polak, mieszkający stale w Londynie, tam się ożenił z Polką także, lecz częste interesa łączyły go z Galicją, więc też rok rocznie spędzał parę miesięcy bądź w Krakowie bądź we Lwowie, stosownie do okoliczności. Pan Cezary zastał panią X. cierpiącą na influenzę, pan X. zaś wyjechał na parę dni do Lwowa. Córka państwa X. śliczna siedmnastoletnia blondynka płakała z desperacji, złorzecząc influenzy, która pozbawiła ją balu u państwa Z., na któren od ośmiu dni się gotowała i dziś właśnie, gdy miała tak świetnie się bawić, mamę napadła influenza! Brat panny X., straciwszy także swoje miesięczne utrzymanie, nie był w humorze. Wszystko to panna X. krótko opowiedziała panu Cezaremu.

— Pojmuję boleść pani — rzekł pan Cezary. — Bal u państwa Z. odznacza się zawsze świetnością i dobranem towarzystwem. Jestem także zaproszony, lecz podobne zabawy już nie są dla mnie.

— Pan jesteś także zaproszony! — zawołała panna rumieniąc się nieco. — A gdybyś pan mnie wziął ze sobą, Mój dobry panie Cezary, ja z panem pójdę....

— Byłoby to dla mnie prawdziwą przyjemnością, lecz udaj się pani do matki z podobną propozycją.

— Oh! mama się zgodzi. Mama pozwoli z pewnością. Przecież w tem nic złego być nie może, prawda mamo?

— Powoli, powoli moja droga — rzekła matka, — nie jesteśmy w Londynie. Poradźmy się pana Cezarego, czy tutejsze zwyczaje pozwolą na podobną opiekę.

— Sądzę, łaskawa pani, że nic w tym złego nikt nie dopatrzy, zwłaszcza jeżeli syn pani zechce nam towarzyszyć. Mogę ostatecznie odegrać rolę wuja lub stryja, a z młodą panienką wychowaną przez panią dobrodziejkę nie będzie żadnej trudności... Zresztą mam już lat pięćdziesiąt.

— A więc powierzam panu moją córkę.

Zrobił się wielki zamęt w mieszkaniu. Zadzwoniono na służącą, zaczęto przewracać wszystkie toaletowe ruchomości, a pan Cezary wybiegł by się przebrać, a po drodze wstąpił do Dveninga i ztamtąd pchnął fryzjera do państwa X. potem posłał ekspresa by leciał do Fregiego po bukiet i w godzinę przeistoczony cały, z bukietem w ręku, wszedł do mieszkania państwa X., gdzie go już czekano z niecierpliwością.

Gdy weszli na salę, pan Cezary ujrzał jakiegoś eleganckiego młodzieńca, który zbliżył się do jego pupilki, ukłoniwszy się grzecznie, poprosił ją do kadryla. Za chwilę zniknęli oboje w tłumie. Pod czas kadryla pan Cezary widział pannę X. tańczącą ciągle ze swoim danserem, którego powierzchowność i zachowanie się bardzo mu się podobały. Po kadrylu nastąpił walc a nasz bohater zdziwił się nieco, gdy ten sam nieznany mu danser ująwszy wpół jego pupilkę puścił się z nią na salę. Ramię panny X. spoczywało rozkosznie na ramieniu tancera, a jej upodobanie w tem tak wyraźnie ruch każdy oddawał, że zwracało to uwagę osób starszych.

— Tej nie brak życia — wtrącił ktoś.

— Musi jej przypadać do gustu danser — rzekł inny.

— To szczególne, że matka jej nie zwróci uwagi.

— Nie chciałbym być mężem takiej istoty!

Podobne uwagi dolatywały uszu pana Cezarego i wprawiały go w ogromny kłopot.

Delikatność nie pozwalała mu korzystać z władzy opiekuna i najmniejsza uwaga zrobiona dziecku, zdawała mu się ubliżeniem matce. Postanowił jednak znaleźć jakiś sposób przeszkodzenia dalszym turom, wrazie gdyby się okazała potrzeba. Układając więc plan kampanji, zbliżył się do krzesła swojej pupilki i stanął za niem, ale zaledwie postał chwilkę, nieznajomy się zbliżył i skłonił się grzecznie pannie.

— Nie obawiasz się pani — rzekł słodko pan Cezary — by zbytnia grzeczność tego pana nie zwróciła uwagi obecnych?

— Ależ to jest mój dobry znajomy — odparła panna — widujemy się często u wód i jest on przyjacielem rodziców.

— Ale o tem nie wszyscy wiedzą. Jabym myślał, że byłoby roztropniej przegrodzić kilkoma innymi turami.

— Chcesz więc pan, żebym siedziała przykuta do krzesła, gdy się inni bawią? Przyjmuję taniec, nie patrząc, kto o niego prosi, a nie moja w tem wina, że ten pan tak często przychodzi.

Pan Cezary zrozumiał, że panna była zdecydowaną wywinąć się z pod jego opieki, lub też korzystać z nieobecności matki. Zagryzł usta i patrzał tylko jak młoda para puściła się po posadzce, a co go najbardziej gniewało, to, że uważał większe w tem zadowolenie panny, niż jej dansera. Uwaga ta zdecydowała go na krok stanowczy. Podszedł do młodego człowieka po skończonej turze i skłoniwszy się grzecznie:

— Panie — rzekł — matka panny X. włożyła na mnie obowiązek opieki nad jej córką na dzisiejszym balu, przelewając na mnie swe prawa. Młode dziewczę nie zna zupełnie zwyczajów naszego świata i nie śmie odmówić mu tak częstych inwitacyj. Lecz pan, znający na wskróś nasze zwyczaje towarzyskie, zwrócisz może na to uwagę i nie zechcesz narażać niedoświadczonej panienki na niestosowne gadania, mogące z tego wyniknąć.

— Wybacz pan — rzekł zagadnięty — ale nie mam przyjemności znać pana. Uwaga pana jest nie na miejscu i dziwi mnie, że stosujesz ją pan wprost do mnie,

zamiast zwrócić się z tem do panny X., nad którą z polecenia czuwasz. Rozkaż jej nie przyjąć moich zaprosin, gdyż sądzę wolną jest uczynić co zechce.

— Sądziłem — rzekł pan Cezary, — że prośba wyrażona w sposób tak grzeczny, zasługuje na inną odpowiedź człowieka dobrze wychowanego.

— Nie widzę potrzeby przyjmowania lekcyj od pana.

— Przyjm ją pan ze względu na moją drażliwą sytuację i przez wzgląd na młodą osobę...

— A cóż mnie może obchodzić pańska sytuacja? Tańczę z kim mi się podoba i nie myślę z tego panu się tłómaczyć. Co do sposobu, w jakim mnie wychowano, sądzę, że nie masz pan upoważnienia żadnego rozbierać tej kwestji. Zresztą możemy o tem pomówić jutro. Oto mój adres. Czekam pana u siebie.

— Ależ ja w moim wieku nie biję się z podobnym szaławiłą!

— To się pokaże mój panie i to rzekłszy, obrócił się na pięcie, a pan Cezary zwróciwszy się w bok, ujrzał przed sobą brata panny X. Nie powiedział mu ani słówka z tego co zaszło, bojąc się by nie przyszło między młodymi ludźmi do poważnych następstw. Szczęściem młody pan X. był w tej chwili czem innem zajęty.

— Mój drogi panie Cezary — rzekł — nudzę się śmiertelnie na tym balu i dla zabicia czasu zgrałem się zupełnie. Nie mógłbyś pan pożyczyć mi ze stówkę? Już em połowę tego winien na słowo, z drugą możebym się odegrał.

— Z największą chęcią —rzekł pan Cezary, wyjmując stówkę — musisz pan na tem poprzestać, jeżeli fortuna nie dopisze.

Młody X. oddalił się, a pan Cezary zbliżył się znowu do krzesła pupilki, zdecydowany teraz użyć swej powagi w razie potrzeby. Nie długo czekał na to. Muzyka zaintonowała walca, a nieznośny danser, widać już na przekór staremu kawalerowi, stanął znowu przed panną X., która już się podniosła, by oprzeć swe ramię na młodzieńcu. Pan Cezary stanął pomiędzy nimi.

— Panna X. nie tańczy.

— Pan się mylisz, gdyż miałem już przyjemność być przyjętym do pierwszej tury i nie widzę, coby miało jej przeszkodzić.

— Powtarzam panu, że panna X. nie będzie tańczyła, a jeżeli mam się wytłómaczyć, to powiem, żem ją o to prosił, gdyby jednak prośba moja nie odniosła skutku, w takim razie zabroniłbym jej tańczyć w imieniu jej matki, którą w tej chwili zastępuję.

— Panie, jeżeli to ja jestem powodem, że panna X. nie ma tańczyć, żądam od pana wytłómaczenia się. Ze strony matki podobny zakaz uważałbym za naturalny i uszanowałbym go, od pana przyjmuję to jako zniewagę.

— Przyjmiesz pan, jak zechcesz, nie zmieniam ani słowa z tego, com powiedział i proszę pana, byś zechciał oddalić się.

— Do jutra więc — rzekł zirytowany młodzian.

— Jak panu się podoba.

Zagalopowawszy się w gniewie, pan Cezary zwrócił się do swojej protegowanej i zaczął jej wymawiać niestosowne postępowanie. Ale młode dziewczę, wychowane po angielsku, nie mogło się już powstrzymać i wybuchnęło głośnym płaczem. Uwaga zebranych gości zwróciła się w stronę płaczącej. Zaczęto dopytywać, co się stało i szmery ze wszech stron dolatywały uszu pana Cezarego. Sytuacja stawała się niemożliwą i potrzeba było ulotnić się jak najprędzej Pan Cezary pobiegł szukać brata panny X. Zastał go przy zielonym stoliku.

— Przegrałem wszystko — rzekł do pana Cezarego — możemy już jechać.

— Przepraszam pana — rzekł jeden z grających — ale nie mam zaszczytu znać pana. Zechciej pan dać mi swój adres, gdyż...

— Ile panu winien pan X.? — zapytał pan Cezary.

— Pięćdziesiąt złr. — rzekł.

— Oto są pieniądze.

I pan Cezary położył papierek na stół, a zwracając się do pana X., rzekł:

— Chodź pan, musimy jechać jak najprędzej, by uniknąć skandalu na sali.

W drodze panna X. uspokoiła się nieco, lecz dojeżdżając do domu, płacz się wzmógł podwójnie.

— Co się stało? — zawołała matka — Dlaczego wracacie tak prędko? Co znaczą te łzy?

Dobre serce pana Cezarego nie mogło potępić córki wobec matki. Zaczął się tłómaczyć, ale tak nieudolnie, że cała wina spadła na niego.

— Cóż za powód miałeś pan tak się obchodzić z biednem dzieckiem, że aż się rozpłakało wobec całego towarzystwa? To okropne! Co za nieprzyjemne następstwa wynikną z tak nagłego opuszczenia balu! Naprawdę, panie Cezary, źleś się ślicznie wywiązał z powierzonej ci misji. Jeżeli nie ma się o tem pojęcia, jak może się zachowywać młoda panienka na balu, to przynajmniej nie powinno się rościć pretensji do dawania jej nauk.

— Pani — rzekł pan Cezary — wynurzając mój żal serdeczny za nieszczęśliwe skutki mojej chwilowej opieki, dodaję, że postanowieniem mojem niezłomnem jest nigdy się podobnych misyj nie podejmować.

— Bądź pan pewny, że podobnej misji odemnie nie otrzymasz. Moja córka nie dała mi nigdy powodu do zmartwienia i ażeby podobny skandal jej się przytrafił, potrzeba na to było wmięszania się pana.

— Przykro mi bardzo, ale ponieważ pani zmusza mnie do powiedzenia, więc muszę wyznać, że córka pani popełniła błąd wielki i postępowanie jej na balu było...

— Ależ panie, mówisz pan niedorzeczności! Obrażasz pan matkę. Racz pan schować podobne uwagi dla siebie i zostaw nas w spokoju.

Zacny pan Cezary zerwał stosunki z domem państwa X. Młody pan X., korzystając z tego, zerwał również węzeł, łączący jego kieszeń z kieszenią pana Cezarego. Sprzeczka z danserem wyrównała się za pośrednictwem trzeciej osoby.

Wracając do siebie nocy owej zirytowany i zły, pan Cezary wysłał do wszystkich djabłów przywilejo pięćdziesięcioletniego kawalera. Opowiadając mi sam swoją przygodę, wyznał, że spędził tę noc całą w gorączce, a kładąc się do łóżka i nasuwając szlafmycę na oczy, dał sobie słowo, że nigdy między drzwi palca nie włoży.

Stefan B.

Talerz soczewicy.

(Bardzo stara legenda).

W dawnych wiekach, mąż pewien — Izraela chluba —
Miał dwóch synów: Ezawa, a potem Jakóba;
I choć dzisiaj świat twierdzi, że wśród dziejów brzasków,
Nasz wiek jest najciekawszym wiekiem wynalazków,
Że — o czem nie marzyli nasze antenaty —
Niemcy tylko wynaleść mieli majoraty —
Śmiało temu zaprzeczę. Dowód złożę cały,
Że z dawna majoraty na świecie istniały.

Ojciec owych dwóch synów Ezawa, Jakóba,
Magnat Jerozolimski i Judei chluba,
Już posiadał majorat — bo wedle ustawy
Syn jego pierworodny jako dziedzic prawy
Był jego spadkobiercą — a rodzeństwo całe
Miało na apanaże się ugodzić małe.
Z czego się ten Majorat dawnych wieków składał,
Tego żaden statystyk do dzisiaj nie zbadał,
Bo jak piszą kroniki, w Sodomy pożarze
Miały się gdzieś popalić jego inwentarze.
O dziedzicu kronikarz też oszczerstwa prawił,
Że się z Filistynami już lichewką bawił;
Również drugi komeraż nie ma żadnej racji,
Że się z młodu wzbogacić miał na propinacji.
Ezaw jako najstarszy miał więc przywileje,
Dla Jakóba, młodszego, li płonne nadzieje.
Ezaw był spadkobiercą tych skarbów szczęśliwym;
Ale Ezaw był zawsze namiętnym myśliwym!
Skoro świt, już w ostępy zapuszczał ogary,
Gonił dzika, niedźwiedzia, przez gąszcze i jary;
Nie wspomina kronika, czy on z lankastróbki
Strzelał tam do zwierzyny — czy też z iglicówki —
Bo przez mędrców niezbicie jest to fakt zbadany
Że „hammerless“ podówczas nie był jeszcze znany.
Jakób zaś zamyślony — ciągle w domu siedział,
Ale o czem tak myślał?... Sam najlepiej wiedział...

Raz tak siedział przed domem ze sercem w tęsknicy,
I trzymał w ręku spory talerz soczewicy;
Wtem blady, chwiejnym krokiem — z trudu i niewczasu,
Brat Ezaw z strzelbą w ręku powraca od lasu.
—Zastrzeliłem niedźwiedzia!.. Lecz.. co trudów!..chodu!..
Bracie!... Daj mi ten talerz!... bo umieram z głodu!
— Aj! waj! —Jakób odpowie — Ty Ezaw zwarjował?
Ja będę soczewicę dla ciebie gotował?
Bo ty na polowanie do lasu chodzniesz,
I zawsze się na obiad do domu spóźniujesz?
— Niedźwiedź był postrzelony... dwie doby goniłem...
Aż dopiero go dzisiaj nareszcie dobiłem,
Choć od strzału pierwszego na chwilę się zwalił,
Bom z gorączki nie kulą lecz śrutem wypalił,
Ginę z głodu!... daj talerz!... Daj!... na miłość nieba!
Dam ci skórę z niedźwiedzia...
— Mnie futra nie trzeba.
Nu — jak ty taki głodny, muszę cię żałować,
I będę tobi jeden geszeft proponować.
Dam ci cały ten talerz za małą zapłatą:
Ty mi tylko majorat twój masz oddać za to.
Wiesz... nasz tate Izaak już nie dowidzuje,
Bo ślepy — jego łatwo się tak oszukuje.
Nu — bo cóż to dziś szkodzić ma naszemu tate,
Który z nas po nim kiedyś weźmie majorate?

— Czy ty masz Boga w sercu?... A!.. to mi zapłata!..
Czyż byś ty miał sumienie tak obedrzeć brata?

— Jak tylko tobie nie recht... już nie będę gadał,
Ten talerz soczewicy ja sam będę zjadał.

— Ależ ja ginę z głodu... Ledwie się dostałem...
Miej litość!... Już dwie doby nic w gębie nie miałem.

— Nu — zrób geszeft!... Co tobie tam się stało w lesie,
Że ty dzisiaj tak twardy jesteś w interesie?
Po co tobie na głowie mieć tyle kłopotów?
Będziesz mógł pif!.. paf!... ciągle — do tych dzikich kotów.

— Cóż mam począć?... Trud gnębi!... Tam słota i szarga!...
Bierz majorat!... Mnie straszny głód wnętrzności targa!
Dawaj talerz!... Zjem prędko — i nie tracąc czasu
Strzelbę rzucę na ramię — i wrócę do lasu.

* * *

Jakaż się z tej historji nauka odsłania?
Nikomu nie chcę mego tu narzucać zdania.
Który z braci mądrzejszy?... Czyż ja mogę wiedzieć?
Lecz wiem, w czyjem sumieniu jabym wolał siedzieć.
Żydzi krzyczą ze wzgardą, że Ezaw zły kupiec,
Za talerz soczewicy dał majorat — głupiec!
A Jakób mądry człowiek — bo któżby go zganił,
Że tak sprytnie braciszka swego ocyganił?
Więc z głupoty Ezawa już od wieków szydzą,
I dlatego się odtąd polowaniem brzydzą;
I Ezaw jest wyrzutkiem żydowskiego rodu.
On ostatnim myśliwym był swego narodu...
Więc ci, których zachwyca handlu tego sprawa,
Niechaj wielbią Jakóba... My — wolim Ezawa.

Leopold hr. Starzeński

ŁOWIECTWO.

Szczególny połów wron, jako zwierzyny, odbywa się na mierzei kurońskiej (*Kurische Nehrung*) na Bałtyku. Przypada on na wczesną porę wiosenną. Jadąc wzdłuż mierzei karjolką pocztową na dwóch kołach, do czego, mówiąc nawiasem, wyborne trzeba mieć kości — spostrzega się zarówno na płaskich wybrzeżach morza, jak i na stokach wyższych odpłuczysk morskich, małe chatki w rodzaju koszów, plecione z rogoziny. Są to tak zwane wronie budki, w których ukrywają się łowcy i łowczynie wron, bo i płeć słaba z namiętnością łowom tym się oddaje. Łowiec siedzi ukryty w budce i śledzi przelot wron, które przy mglistem powietrzu nisko ponad ziemią ciągną. O 30 lub 40 kroków od budki, leży rozpostarta sieć, a sznur od niej trzyma łowiec w ręku. Budka osłonięta zresztą gałęziami sośniny, aby nie budziła podejrzenia u nadlatujących ptaków. Koło sieci porozrzucane są na przynętę drobne rybki; wiążą również oswojone wrony do palików. Przeciągające wrony, ujrzawszy na ziemi jednę i drugą towarzyszkę, rozkoszujące pozornie przy obfitej biesiadzie, zaczynają nad tem miejscem krążyć, spuszczając się coraz niżej i nareszcie zasiadają do wspólnej z niemi biesiady. Łowiec czeka, żeby ich się skupiło jak najwięcej i w stósownej chwili pociąga za sznur, a duża sieć przykrywa ptaki. Wtedy rozpoczyna się barbarzyńska operacya, przypominająca chyba tryglodytów.

Łowiec przybiega do sieci, bierze wrony po kolei lewą ręką, prawą ściska silnie dziób i przybliżywszy głowę wrony do swych ust... gniecie jej czaszkę zębami. Ptak ginie natychmiast, a mózg występuje na wierzch... Nazywają też tych łowców „wrono-gryzami“ *Krähebieter*. Szczególniej kobieta, zagryzająca w ten sposób żywe wrony, czyni okropne wrażenie.

Uboga ludność mierzei, żywiąca się tylko rybami i przywożonemi z Litwy kartoflami, znajduje ważny dla siebie artykuł żywności w chwytanych masami wronach. Bywają one albo gotowane i na świeżo jedzone, albo peklowane. Zupa z młodych wron ma być nawet wcale dobra. Ptactwo to dostaje się także do hotelów sąsiednich miast i udaje nieraz na półmisku kuropatwę lub gołąbka. Za wronę płacą od 5 do 15 fenigów.

Czasem razem z wronami dostaje się pod sieć ptactwo drapieżne, jak orły, bieliki i rybołowby, albo mewy i idą razem z wronami do garnka, lub na pieczyste.

* * *

P. Teofil Żurowski z Hawłowic, opowiada w *Łowcu* arcyciekawe polowanie.

„Dzisiaj polowałem na lisa... w stodole z nagonką. Tej jesieni widywano u mnie w parku dosyć często lisa, a że widywano go czasem z kurą lub pantarką w pysku, stąd w ministerjum *generis feminini* (dział chowu rasowego drobiu) lament niemały. Wskutek tego musiałem z pokorą słuchać uwag żony, ja ta: „Mówią, że jesteś dobry myśliwy, ale ja straciłam wiarę w prawdę tych słów — bo wczoraj wziął mi lis rasową pantarkę“.

Myślę sobie: Źle! i każę dać znać, jak zobaczą lisa. Na drugi dzień zobaczyli lisa; niósł sztukę drobiu i pobiegł do parku. Wołam tedy: Kto żyje na pogonkę! Przeganiają podszyte kląby, ja stoję w rogu na dziurze w parkanie — nie wygonili winowajcy. Wracam skwaszony, bo miałem, jak mazur mówi, „zadzier“ na tego lisa — a mój guwerner od angielskich Francuzów, skrobiąc się z figlarno-gamoniowatą miną za ucho, mówi: „Ja tego lisa, pasąc kozonerie, widuję, ale on ucieka między stodoły w sterty rzepaczanki“. Idę więc na wizję lokalną i znachodzę lisie jamy w stercie. „A to bezczelność! Czekaj, zemszczę się!“ Ale cóż, jamników nie mam — a pod-

kurzyć — spalę sterty i stodoły. Czekam więc śniegu. Dzisiaj śnieg przyprószył. Idę do stodoły i obcinam lisa, który wszedł do szopy, gdzie było 600 kóp pszenicy i nie wyszedł. Szopa pełna po banty, tylko w środku od wnętrza ubrano na jedną młockę pszenicy i tamtędy mykita polazł do góry. Zwołuję 4 parobków na pogonkę, sam staję od stodół, a Eustachego Wolskiego, mego sąsiada, stawiam za stodołą w ogrodzie, obok dziury w parkanie na tropie wchodnym. Pogonka wyłazi na snopy pod dach i zaczyna hałasować. Wtem jeden woła: „Lis! lis! Ucieka pszenicą wierzchem popod same banty ku spichrzowi!“ Lis widzi, że o jego skórę chodzi, skacze na szczycie szopy z pod dachu na ziemię, pod parkan, i pędzi do ogrodu jak szalony. Wtem strzela Wolski, a lis nakrywa się kitą. Była to stara mama lisiego rodu, tak odważna, że się nie bała spać w pszenicy, choć obok była młocarnia w ruchu i młócono cepami.

Byłem zły na tę lisicę, ale teraz przebaczam nieboszczce, bo mieliśmy „Mordhetz“ — i mogę się zapytać śmiało kolegów myśliwych: Kto z was dał polowanie na lisa, gdzie brano miot w stodole, nagonka szła 10 i 14 łokci nad ziemią, a lis ponad nagonką uciekając wyszedł na stanowisko i zginął od celnego strzału?“

KRONIKA.

Kraków 19 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, d. 19 b. m. Imienia Jezus i Ferdynanda wyznawcy, jutro, Fabijana i Sebastjana, męczenników.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, kury, oraz głuszce i cietrzewie, bażanty, kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Stan powietrza — 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

„Uwag“ nie ma w dzisiejszym numerze, ponieważ *Verax* od kilku dni jest cierpiący.

Roman Żelazowski przybył wczoraj ze Lwowa do Krakowa. Występy na naszej scenie pan Ż. rozpocznie we wtorek. Repertuar występów — jak dotąd — nieułożony. Podobno znakomity artysta ukazać się ma po raz pierwszy w Sewera sztuce ludowej p. t. „Na świętej ziemi“.

W Kole artystyczno-literackiem krakowskiem, odbyło się w dniu 17 b. m. doroczne ogólne zgromadzenie członków. Po wysłuchaniu sprawozdania z czynności wydziału w roku przeszłym, po udzieleleniu absolutorjum wydziałowi, obecni przystąpili do wyboru nowego zarządu na r. 1896. Wybrani zostali: prezesem p. Juljusz Kossak (przez aklamację), wiceprezesem Michał Bałucki (przez aklamacje). Do wydziału wybrani zostali pp.: Barabasz Wiktor, Benedyktowicz Ludomir, Butrymowicz Tadeusz, dr Cseszak Feliks, Domaniewski Bolesław, Flechner Hugo, Konopiński Michał, Löffler Leopold, Prokesch Władysław, dr Smolarski Kazimierz, dr Sokołowski August, Winkowski Józef, Wodzinowski Wincenty. Do komisji kontrolującej wybrani zostali panowie: Baranowski, Goetze i Zarembski.

Bal na Białę powiódł się wyśmienicie. Tańczono do 5-tej rano. Szczegóły o balu odkładamy do następnego numeru dziennika. Zaznaczamy na razie, że dochód z balu (wraz ze składkami poprzednio przysłanemi) wynosi koło 3000 złr. — Brawo!

Bal maskowy odbędzie się dziś, 19 b. m. w lokalu Stow. młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ dla członków i osób zaproszonych. Dochód z zabawy przeznaczony na budowę własnego domu. Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Gwiazda“ Stowarzyszenie patrjotyczne młodzieży rękodzielniczej, urządza w lokalu swoim przy ulicy Grodzkiej l. 50, we środę 22 stycznia uroczysty wieczór wokalno-muzyczny, ku uczczeniu rocznicy powstania Styczniowego, ze współudziałem pań: Jelskiej i S. H., oraz panów Jendla, Zawiłowskiego i Bukowskiego. Czysty dochód przeznaczony na restaurację Wawelu. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Opróżniona przez śmierć śp. Wincentego Richlinga posada organisty i dyrektora muzyki przy katedrze tutejszej, zostanie wkrótce obsadzoną. Życzyć wypada, aby ją otrzymał następca, godny tradycji pozostawionej przez śp. Richlinga, który jak wiadomo, niepospolitym instrumentu tego był panem. Ponieważ pomiędzy muzykami tutejszemi nie brak nam sił prawdziwie w fachu tym wykształconych, nie ma więc obawy, abyśmy w danym wypadku potrzebowali się posiłkować bądź zagranicą bądź talentami zamiejscowemi. Ale z obsadzeniem posady organistowskiej zachodzi również potrzeba wydobycia chóru katedralnego ze stanu, w jakim się znajduje, i postawienia go na stopie odpowiadającej pojęciu o służbie Bożej. Wierzymy też najmocniej, że świetna kapituła dołoży starań do przeprowadzenia pożądanej tutaj reformy jeżeli już nie koniecznie w kierunku surowych wskazówek ks. Surzyńskiego z Poznania, to przynajmniej na modłę praktykowaną w miastach, gdzie rozporządzenia kongregacji rzymskiej w warunkami miejscowemi pogodzić umiano. Kto stanem muzyki w kościołach tutejszych bliżej się interesuje, temu wiadomo, że liczba zdolnych śpiewaków zmniejsza się widocznie i kiedyś zabraknąć ich może. Ostateczności tej wszakże dałoby się zapobiedz przez założenie szkoły, gdzieby młodzież kształcąca się w śpiewie, specjalnie do stylu kościelnego zawczasu przygotować się mogła. Że z tych powodów, dyrektor muzyki katedralnej chcący spełnić godnie swe zadanie. oprócz umiejętnej gry na organach, powinien również posiadać wyższe wykształcenie złączone z gruntowną znajomością teorji muzyki i nauki śpiewu choralnego — dowodzić zbyteczna.

Panorama. Londyn, największe miasto na świecie, oglądać można dzisiaj, w znanej panoramie w Rynku przy linji A—B. Serja ta jest bardzo piękna i godna widzenia.

Nieporządek. Radzibyśmy koniecznie wiedzieć, dlaczego wieczorem na całej ulicy Grodzkiej, nie ma posterunku policyjnego. Pewni państwo, powracając o godzinie $8^1/_2$ wieczorem do domu, byli atakowani przez jakiegoś pijaka, którego żadną miarą pozbyć się nie mogli. Chcąc się ułatwić z natrętem, państwo ci przeszli całą Grodzką ulicę, napróżno szukając policjanta. Czyżby i nasi stróże bezpieczeństwa korzystali z przyjemności karnawałowych?

Na szkołę w Białej nadesłał ks. Kwiatkiewicz z Mielca 1 złr. 82 ct., zebrane za inicjatywą p. Skrzypca na zabawie towarzyskiej.

Na Wawel. Zwierzchność gm. Grochowa (pow. Mielce) nadesłała 2 złr. 65 ct.

Na wieczorku u pp. H. w Krakowie zebrano 3 złr. 11 ct.

Najprz. książe biskup Puzyna w tych dniach wyjeżdża do Lwowa, celem wzięcia udziału w pracach sejmowych.

P. prezydent Zborowski, w towarzystwie radców Szurka i Łukaszewskiego, wyjechał do Drezna, aby tamże osobiście zbadać sposób postępowania w sprawach cywilnych.

Podziękowanie. Komitet kuchni akademickiej wyraża niniejszem najszczersze podziękowanie Wnemu Panu Ż. za dar 25 złr. w. a. na założenie kuchni akademickiej, złożony na ręce prezesa Tow. Wzaj. Pom. U. U. J. Za komitet *Bielewicz.*

W sprawie herbów miast w Sukiennicach otrzymujemy następujące pismo: „Między herbami miast Polski i Litwy nie umieszczono herbu Kowna, które w historji Litwy, w poezjach Mickiewicza i swem pięknem położeniem niemało się wsławiło. Herbem jego dawnym jest żubr, mieszkaniec puszcz litewskich. Ponieważ jedno miejsce w Sukiennicach jest puste — otóż czyby nie dało się zająć je na herb Kowna?

Rusałka z kowieńskiej doliny.

Komisja statutowa Rady miasta, pod przewodnictwem prezydenta, p. Friedleina, na posiedzeniu w d. 17 b. m. obradowała nad zmianą §. 30 statutu gminnego w sprawie wybieralności do Rady gminnej. Wnioski konkretne przedstawił członek komisji, prof. Kasparek, a wnioski te będą przedmiotem obrad na posiedzeniu tejże komisji w dniu 21 b. m. (§. 30 brzmi: Wyjęci są od obieralności: a) Osoby wojskowe w czynnej służbie zostające; b) czynni urzędnicy i słudzy ze skarbu publicznego płatni, z wyjątkiem profesorów i nauczycieli uniwersytetu i akademji technicznej; c) płatni urzędnicy i słudzy kraju, gminy i zakładów gminnych, z wyjątkiem lekarzy; d) osoby, które mają spór z gminą; e) dzierżawcy dochodów gminnych. *Przyp. Red.*)

Odczyty. W dwie następne niedziele, tj, d. 19 i 26 stycznia b. r. miały się odbyć wykłady prof. Czesława Pieniążka „Car jeńcem w Krakowie“ i „Historja starych kamienic w Rynku krakowskim“. — W zapowiedzianych dniach wykłady te nie odbędą się, gdyż prelegent przebywszy w grudniu zeszłego roku ciężką chorobę jest obecnie rekonwalescentem.

Dziś, w niedzielę, nie będzie żadnego wykładu w amfiteatrze Nowodworskim, a zaś w niedzielę dnia 26 stycznia b. r. rozpoczną się wykłady z hygjeny prof. dra Bujwida, urządzone staraniem Koła Pań Towarzystwa szkoły ludowej. Po ukończeniu odczytów z hygjeny, nastąpi dalszy szereg wykładów popularnych, zapowiedzianych przez krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej, o rozpoczęciu których wydział swoich słuchaczów w swoim czasie zawiadomi.

Z wydziału krakowskiego Towarystwa Oświaty ludowej.

Dr W. Dudlez, sekretarz. *Ks. dr Pelczar,* prezes.

Kasyno powszechne ogłasza następujący program w bieżącym karnawale: Dnia 25 stycznia, 1 i 18 lutego wieczorki z tańcami; 8 lutego bal kostjumowy. Obcy nienależący do Kasyna a poleceni przez członków mogą wziąć udział w zabawach tylko za poprzedniem, co najmniej 3-dniowem zgłoszeniu się do sekretarjatu Kasyna.

Wiadomości dyecezjalne. Achidyecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego. Odznaczeni exp. can. ksiądz Aleksander Cisło, proboszcz w Tokach. Jurysdykcję otrzymali: O. Michał Andrejczuk T. J. i O. Marjan Długosz z zakonu OO Bernardynów.

Dyecezja przemyska. Instytuowany ksiądz Wincenty Dąbrowski, kooperator w Dzikowcu na probostwo w Raniżowie. — Przeniesieni jako kooperatorzy: ksiądz St. Fróg, administrator w Raniżowie do Dydni; ksiądz W. Czajka z Dydni do Dzikowca.

Djecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Trzcianie otrzymał ksiądz St. Rzepecki, dotychczasowy administrator tejże parafji. — Zmarł w Królówce proboszcz miejscowy ksiądz Jan Wróbel w 41 roku życia a 18 kapłaństwa. — Administratorem osieroconej parafji został ks. Zygmunt Miętus, wikary miejscowy. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany z terminem do dnia 12 lutego br.

Dnia 21 grudnia r. z. otrzymało święcenie subdjakonatu jedenastu alumnów IV roku seminarjum dyecezjalnego; z zakonu OO. Franciszkanów: Kajetan Florek i Euzebjusz Pelc; ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców Jakub Kukliński; presbiterjat z zakonu OO. Augustjanów djakon Andrzej Styła.

Dnia 5 stycznia r. b. otrzymali święcenie mniejsze alumni III. roku, tonzurę zaś alumni II. roku.

Zmarli: ksiądz Doroteusz Swoboda, kapłan-jubilat z zakonu Braci Miłosierdzia w Zebrzydowicach; Ludwika Stojowska, ze zgromadzenia SS. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Zmiany w klerze zakonnym: Przełożonym klasztoru OO. Bernardynów w Dukli został O. Dominik Górski, w miejsce O. Kupca, przeniesionego do Kalwarji. We Lwowie kooperatorem ustanowiono O. Sergjusza Michnę z Leżajska.

Objad. U hr. Stanisławów Badenich odbył się 17 b. m. trzeci objad sejmowy, na który otrzymali zaproszenie pp.: Filip Zaleski, prezes koła polskiego, Stanisław Madejski, oraz 20 posłów.

Zażalenie 150 wykreślonych wyborców, z prawomocnej już listy wyborczej miasta Biały przy ostatnich wyborach do Sejmu, rozstrzygnął trybunał państwa na korzyść wyborców uznając zażalenie za uzasadnione.

No, no! Czytelnia katolicka w Kalwarji, jak nam stamtąd donoszą, w dniu 16 b. m. wynajęła swą salę na wesele... żydowskie. Dzięki oddaniu lokalu na *hasene* (wesele) członkowie czytelni nie mogli przez parę dni korzystać ani z gazet, ani z pokoi przeznaczonych na lekturę. Powinszować!

Lekarze w Przemyślu utworzyli sekcję Towarzystwa lekarzy galicyjskich. Prezesem sekcji wybrano dra Alojzego Szalaya, b. lekarza sztabowego, wiceprezesem dra Dzikowskiego, sekretarzem dra Cichańskiego.

Dobry przykład. Piękna uroczystość odbyła się dnia 14 b. m. w Kuninie. Za inicjatywą p. Izydora Włodzimierza Hanika, właściciela tamtejszego obszaru dworskiego, urządzono solenne nabożeństwo na pomyślność ks. kardynała Sembratowicza. Po nabożeństwie, w którem wzięła udział ludność miejscowa i przysiołków, młodzież szkolna i inteligencja tamtejsza, udała się do dworu deputacja z dziesięciu wieśniaków pod przewodnictwem p. Hipolita Lewickiego, emer. nauczyciela. Imieniem deputacji przemówił p. Władysław Lewicki, nauczyciel z Woli żółtanieckiej, zaznaczając łączność, zgodę i harmonijną pracę dworu i gminy. P. Hanik w odpowiedzi zapewnił deputację o swych dobrych chęciach i przychylności dla włościan i gminy. Piękną tę uroczystość zakończyła przemowa włościanina Mikity Szewczuka, który wypowiedział nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy dwór i gmina jak jedno ciało, wspólnie bez uprzedzeń i sporów narodowościowych i społecznych pracować będą dla dobra swego i dla dobra kraju.

Wypadek z dynamitem. Dnia 15 bm. w kopalni borysławskiej, pomocnik dozorcy Leisor Koppel, chcąc do patronu dynamitowego włożyć kapslę, począł go przy ognisku w kuźni ogrzewać. Naturalnie nabój eksplodował, a Koppel odniósł ciężkie rany na rękach i piersach. Wypadek ten jest dowodem, jak nieostrożnie obchodzą się z dynamitem, a zarazem, że wbrew ustawie dynamit powierza się tam rękom niefortunnym.

Tego samego dnia wpadł do szybu w tejże kopalni robotnik Hryciów i zabił się. Na kilka dni zaś przedtem, w dniu 8 bm. zginął w kopalni tow. francuskiego robotnik Wdowiak, prawdopodobnie uduszony gazem. Ładny porządek!

Pożar wyrządził znaczną bardzo szkodę w Kulikowie (pow. Żółkiew). Dnia 2 b. m. o samej północy zgorzał tam młyn, będący własnością Wojciecha Kozaczka. Według relacji żandarmerji, przyczyną pożaru była nieostrożność właściciela młyna i znajdujący się tamże piec piekarski. Szkoda wynosi 30.000 złr., wysokość ubezpieczenia tylko 18.000 złr.

Rzadki pośpiech. Z Węgrzynowic otrzymaliśmy pismo następujące: „Dnia 16 listopada roku zeszłego podałem prośbę do dyrekcji skarbowej w Krakowie

o dostanie wody słonej z Wieliczki, przytaczając ogólnie liczbę bydła. W kilkanaście dni przyszedł strażnik skarbowy sprawdzić czy rzeczywiście jest tyle sztuk bydła i podał ogólną liczbę, to poszło do dyrekcji skarbowej w Krakowie, skąd odesłano do Lwowa, stamtąd przyszło znów do Krakowa, później do cła, do oddziału straży skarbowej, z poleceniem, żeby szczegółowo spisać liczbę krów, wołów, jałówek, cieląt i koni, i aby to rewizor bydła poświadczył.

W prośbie mojej nadmieniłem, aby prędko załatwiono, dziś już 17 stycznia, zatem przeszło 2 miesiące i dopiero strażnik skarbowy przyszedł skontrolować ilość bydła. Woda słona tylko na zimę jest potrzebna a wobec takiego postępowania zapewne dostanę pozwolenie na branie tejże dopiero na wiosnę. To jest pomoc, jakiej rząd udziela biednym gospodarzom. *Zapalski*.

W kościele św. Ruprechta w Wiedniu (I Judengasse) odbędzie się we środę d. 22 stycznia b. r., o godz. 9 rano, nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu Styczniowem w r. 1863.

Spadek. Prokuratorja w Królestwie Polskiem ogłasza w *Warsz. gub. wiedom.* (nr. 1 z r. b.) o wakującym spadku po Ludwiku Śliwowskim, zmarłym w Warszawie dnia 5 listopada 1878 roku. W razie niezgłoszenia się wylegitymowanych spadkobierców w ciągu sześciu miesięcy, rzeczona sukcesja przejdzie na własność skarbu państwa.

Zmiana nazwiska. Dzienniki węgierskie prawie codzień podają długi szereg nazwisk świeżo zmadjaryzowanych. Są to przeważnie Niemcy i żydzi, którzy swoje dawne nazwiska rodzinne zamieniają na węgierskie. Zdarzają się jednak i nazwiska słowiańskie, chociaż rzadko, a między niemi czasem i polskie. W nrze 12 *Pest. Lloyda* z 14 stycznia czytamy, że Michał Janowicz (ormianin) w Peszcie, zmienił nazwisko na „Ligeti". Czy mu z tem będzie wygodniej?

Tani objad. Pewien cyklista zatrzymał się przed restauracją przy ul. Rivoli w Paryżu, a oparłszy maszynę o słup latarniany, wstąpił do sali jadalnej i zajął miejsce przy oknie, aby módz pilnować swej maszyny. Tymczasem kazał sobie podawać najlepsze potrawy i napoje, a spożywając je patrzy ustawicznie przez okno. Wtem, kiedy mu kielner podaje deser, z okrzykiem „złodziej!" „moje koło!" rzuca się do drzwi, a za nim gospodarz, goście i kielnerzy. Rzeczywiście jakiś młody człowiek, przyzwoicie ubrany, który przechodził obok restauracji, wskoczył na maszynę i umykał na niej. Rzekomy właściciel puszcza się za nim w pogoń, a gospodarz i kielnerzy z ciekawością przyzierają się temu polowaniu. Dopędza go nareszcie na rogu ulicy Royala i... wyskakuje również na maszynę, aby wraz z nim zniknąć. Można sobie wyobrazić minę gospodarza, zwłaszcza w chwili, kiedy szanowny gość ukłonami i czapką dziękował z daleka za „tani" objad.

Rywalki. Dzienniki zagraniczne donoszą, że Sara Bernhardt zaprosiła słynną tragiczkę włoską, Duse, na szereg występów w teatrze Renaissance.

Aresztowanie szpiegów. O wypadku, zajmującym opinję publiczną w Rzymie, odbieramy z nad Tybru wiadomości następujące: W Cuneo, na granicy francusko-włoskiej, policja włoska przyaresztowała przed kilku dniami dwie osobistości, posądzone o szpiegostwo polityczne na korzyść Francji. Jedną z nich jest buchalter kolei Śródziemnego morza, niejaki Belloni, zamieszkały w Cuneo, drugą zaś pewien Artur Olszowski, poddany francuski, inżynier, mieszkający w Nizzy. Olszowski jeździł często z Nizzy do Cuneo i tu miewał schadzki z Bellonim, który mu dostarczał wiadomości, dotyczących planu mobilizacji wojska i rozkładu kolejowego, będącego w styczności z mobilizacją. Policja włoska wpadła na trop sprawy i chwyciła obydwóch, a nawet znalazła podobno dowody winy.

Osobliwości kalendarza. Miesiąc październik zaczyna się zawsze tego samego dnia w tygodniu, co i styczeń; kwiecień tego samego dnia, co lipiec, a grudzień tego samego dnia, co wrzesień. Luty, marzec i listopad zaczynają się zawsze tego samego dnia w tygodniu. Maj, czerwiec i sierpień zaczynają się każdy w innym dniu tygodnia. Reguły te nie odnoszą się do lat przestępnych. Dla osób oszczędnych dodamy, że jeden i ten sam kalendarz może służyć co lat 28. Żadne stulecie nie może się zaczynać od środy, piątku lub niedzieli.

Konkurs na lampę. Miasto Florencja, chcąc podziękować Matce Boskiej za uchronienie go od trzęsienia ziemi, postanowiło ofiarować wspaniałą lampę i złożyć ją, jako votum, w kościele Zwiastowania Najśw. Panny. W tym celu magistrat rozpisał konkurs i zaprosił do współudziału wszystkich rzeźbiarzy i złotników. Nadesłano 56 prac. W skład jury wchodził: komandor profesor Antoni Conti, komandor prof. August Rivalta, prof. Rafael Pomanelli, prof. Franciszek Józef Ciseri i inżynier Henryk Au Capitaine. Jury uznało dwa projekty za najlepsze: złotnika Gherardiego i naszego rodaka Mieczysława Zawiejskiego, rodem z Krakowa i po długiej dyskusji temu ostatniemu przyznano pierwszeństwo. Jak zwykle przy konkursach rozpoczęły się podziemne intrygi i niezadowoleni z orzeczenia sądu, zwalili pierwszy wyrok na zasadzie, że wiele projektów było rysowanych, a niemodelowanych. Głównie jednak szło o to, że nagrodę otrzymał nie Włoch, lecz cudzoziemiec. Rozpisano więc drugi konkurs i tym razem zwyciężył także p. Mieczysław Zawiejski. Projektowi bowiem w niektórych miejscach nieco skorygowanemu, najwybredniejszy znawca nic nie mógł zarzucić i sąd konkursowy jednogłośnie przyznał mu palmę pierwszeństwa.

Nagroda wynosiła zaledwie 500 franków i tę nawet umyślnie utworzono, gdyż początkowo nagrodzony miał tylko otrzymać lampę do wykonania za cenę 5000 franków. Ponieważ jednak życzono sobie, aby Włoch ją wypracował, więc pana Zawiejskiego odznaczono pieniężnie. Model jednak jest skończonem arcydziełem i sztuce polskiej przynosi zaszczyt prawdziwy.

Dzienniki berlińskie donoszą o niezwykłem zdarzeniu, które zaszło wczoraj przy końcu posiedzenia pruskiej Izby deputowanych. Otóż na trybunie, przeznaczonej dla dziennikarzy, ukazał się nagle inspektor Izby i oświadczył, że otrzymał polecenie stwierdzenia osobistości dwóch dziennikarzy, którzy nie powstali ze swych miejsc podczas wniesionego okrzyku na cześć cesarza. Dotychczas nie brali zatrudnieni na trybunie przedstawiciele prasy udziału w tym okrzyku.

Księżna Matylda Radziwiłłowa, z domu księżniczka Clary, matka księcia Antoniego, jenerała artylerji i jenerał-adjutanta cesarskiego, obchodziła dnia 13 b. m. 90-tą rocznicę urodzin. Sędziwa solenizantka, ciesząca się, pominąwszy słabość wzroku, czerstwem zdrowiem i budząca podziw świeżością umysłu, przyjmowała w pałacu przy placu Paryskim pod nr. 3 cesarzową, cesarzowę Fryderykowę, cesarza i mnóstwo osób z towarzystwa dworskiego, przybyłych osobiście dla złożenia jej życzeń, a o godzinie 2 po południu wzięła udział w objedzie familijnym. Cesarz nigdy jeszcze nie zaniedbał sędziwej księżnej złożyć osobiście swoich życzeń, uczynił to i tego roku, a nadto nadesłał kilka koszów kwiatów. Prześcigało się formalnie towarzystwo dworskie w nadsyłaniu solenizantce kwiatów, których takie nadeszły stosy, że wszystkie zapełniały salony w pałacu Radziwiłłów. Księżna była małżonką księcia Wilhelma, z którym połączyła się związkami małżeńskiemi w r. 1832, siostrą jej męża była śliczna księżniczka Elżbieta Radziwiłłówna, zmarła 1834 r. na chorobę piersiową w Förstenwalde, mająca imię historyczne o tyle, że była pierwszą miłością późniejszego cesarza Wilhelma I. Księżna Matylda straciła małżonka swego w r. 1870, w chwili, gdy wojsko pruskie przekraczało granicę francuską. Mieszkała przez długi szereg lat, bo aż do 1875 r., w pałacu Radziwiłłowskim przy ulicy Wilhelmowskiej, dzisiejszym kanclerskim, wraz z siostrą swoją, księżną Leontyną, zamężną Bogusławową Radziwiłłową. Po śmierci księcia Bogusława (r. 1873), obie wdowy przy działach rodzinnych sprzedały pałac rzeszy niemieckiej za cenę sześciu miljonów marek i przeprowadziły się do pałacu przy placu Paryskim. Tutaj zmarła księżna Leontyna w r. 1890. Księżna Matylda miała trzech synów: Antoniego, Janusza i Wilhelma, oraz córkę księżnę Matyldę, zamężną księżniczkę Windischgrätz. Jedna z wnuczek jest księżną Blücher w Wahlstadt, a dwie wyszły za dwóch hrabiów Potockich. Pisma berlińskie wszystkie bez wyjątku, sędziwej jubilatce, cieszącej się w szerokich kołach wielką popularnością, poświęcają serdeczne wzmianki.

Jeszcze ładny ptaszek. Oto dalsze szczegóły o Rosenthalu, pisującym stale artykuły polityczne w paryskiem *Figaro*, pod dobrze znanym pseudonimem Jaques Saint-Cère. Osobistość to niezmiernie ciekawa. Jaques Saint-Cère należał w ostatnich czasach do poważniejszych przedstawicieli prasy francuskiej. Jako współpracownik *Figara*, *Vie parisienne* i korespondent *New-York Heralda*, zarabiał 100.000 fr. rocznie. Dochód ten nie wystarczał mu na życie zbytkowe, jakie prowadził. Rosenthal jest żydem, liczy obecnie około 40 lat. Jego ojciec przywędrował z Bawarji. Po odbyciu służby wojskowej w charakterze ochotnika, Rosenthal przybył do Paryża, następnie wyjechał do Niemiec i tam został współpracownikiem w przeglądzie *Auf der Höhe*, założonym przez osławionego Sacher-Masocha, z którego żoną, Wandą Damajewską z domu, łączyły go bliższe stosunki.

W kilka lat później Rosenthal znów przerzucił się do dziennikarstwa paryskiego i pisując polityke w *Figarze* pod pseudonimem Jacques Caint-Cère, zdobył sobie popularność. Natura ciągnęła jednak wilka do lasu. Powraca więc ponownie do Berlina i tam przyjęty do kół literackich stolicy niemieckiej, zawiązuje znajomość z głośnym krytykiem, Pawłem Lindauem, poczem rozwodzi go z żoną i żeni się sam z panią Pawłową Lindau. Po tej ostatniej wycieczce do Berlina osiada na stałe w Paryżu i cały świat literacki i artystyczny gromadzi we wspaniałych salonach mieszkania przy ulicy Auber, gdzie parę dni temu został aresztowany.

Sędzia śledczy, przeglądając papiery wmięszanych poprzednio w sprawę Lebaudyego pp. de Cesti i Ulryka de Civry, znalazł listy i telegramy z podpisem Jaques Saint-Cère. Jeden z telegramów zawierał żądanie 40.000 franków. Za sumę tę, jak utrzymują, Saint-Cère podjął się uwolnić od służby wojskowej młodego żołnierza Maksa Lebaudyego. Zapytany w tej mierze Cesti, oświadczył, iż podczas pobytu w Trouville na wyścigach, zawiązał z Saint-Cèrem układy, i że ten ostatni nie dostał żądanych 40.000, lecz tylko 25.000 franków.

W dniu 10 stycznia o godz. 6-tej rano, w mieszkaniu Rosenthala zjawił się komisarz policji Clement. Rosenthal jeszcze spał i obudzono go dopiero po natarczywych żądaniach komisarza, który oświadczył, iż przybył z rozkazem dokonania rewizji. Poszukiwania trwały do godziny 11-tej. Komisarz, zabrawszy spore pliki papierów, poprosił Rosenthala, by udał się z nim do sędziego śledczego Meyera. Sędzia polecił odstawić go do więzienia.

Decyzja wywołała oburzenie ze strony aresztowanego,

— Nie wiecie z kim macie do czynienia. Ja mam stosunki... Usłyszycie jeszcze o mnie!...

Nie zważając na te pogróżki, sędzia zadzwonił i we drzwiach ukazało się dwóch agentów bezpieczeństwa, którzy zabrali p. Rosenthala.

Ostatnie dzienniki paryskie donoszą, że z papierów zabranych Saint-Cèrowi okazuje się, iż był uczestnikiem Dreyfussa w głośnej swego czasu sprawie o zdradę.

Pieniactwo. Dwaj zamożni gospodarze w Schleithal, w Alzacji wiedli z sobą proces o drogę, która biegła między ich posiadłościami i prowadziła w pole. Każdy z nich chciał być jej właścicielem. Po długich procesach, które kilkaset marek pochłonęły, została droga przyznana jednemu z gospodarzy, dla drugiego zaś zastrzeżono swobodną używalność. Przed kilkunastu dniami zapragnął właściciel drogi odkupić używalność od swego sąsiada i dla układów udali się do urzędu gminnego. Po przejrzeniu planu gminy i księgi gruntów, okazało się, iż droga ta nie była nigdy własnością prywatną, ale jest... gminną.

Stara miłość. Pewna para małżeńska w Kanadzie, nazwiskiem Darwin, obchodziła niedawno 80-tą rocznicę swojego ślubu. On urodził się 24 września 1788 r., ona zaś 17 marca 1794 roku. Pobrali się oni w 1815 roku. Od pół wieku mieszkają oni w St. Saul, w stanie Minnesota. Z pięciu synów i pięciu córek, żyje dotąd pięcioro. Oboje małżonkowie żyli zawsze w przykładnej zgodzie i dotąd czerstwo się trzymają.

Pies w służbie pocztowej. W Brakkendorf, małej stacji kolejowej w Niemczech, właściciel domu zajezdnego prowadzi zarazem małą pocztę miejscową. Do każdego nadchodzącego pociągu pocztowego wysyła gospodarz swego psa wyżła, który odbiera listy w worku i zanosi je swemu panu. Pies podobno tak się już włożył do swych obowiązków, że sam nawet w oznaczonych godzinach, z rzadką punktualnością biegnie na dworzec po pisma.

Grono smakoszów z pośród klubowców nowojorskich, co tydzień zamawiało sobie różne dania z Paryża, na które oczekiwało co niedzielę. Dwóch z grona tych epikurejczyków założyło się, że spożyje objad, złożony wyłącznie z dań, przyrządzonych w Paryżu. Potrawa, mięsa, sosy, wina, a nawet musztarda i wykałaczki, wszystko wysłano dwa tygodnie temu z Hawru, następnie w niedzielę spożyto w jednym z klubów nowojorskich. Menu objadowe składało się: z ostryg z Marennes, potage a la reine, soli smażonych, nid de pommes soufflées, przepiórek, lodów nakoniec przeróżnych deserów, zakropionych wyśmienitemi winami. Menu, jak widzimy, nie pozostawiało nic do życzenia, zachodzi zwłaszcze pytanie, czy doskonałe te rzeczy, po odgrzaniu smakowały równie dobrze.

Pancerz Dowego przypomni się znów niebawem ciekawości powszechnej. Wynalazca bowiem, który zmarł przed paru tygodniami, poślubił na śmiertelnem łożu angielską mistrzynię strzelania. Djanę T. i zwierzył jej tajemnicę pancerza. Kulotrwały pancerz ma być znacznie ulepszony i wdowa bawi obecnie w Berlinie, aby fachowym kołom przedstawić nanowo ów wynalazek.

Wścieklizna u — pcheł. Pewien uczony profesor z Filadelfji stwierdził szeregiem doświadczeń, że pchła z psa a nawet z kota wściekłego ulega sama wściekliźnie i może ją udzielić innym zwierzętom słabszym, jak naprzykład królikowi, szczurowi, myszy. Doniesienie to podajemy na wiarę pism amerykańskich.

Glin. Przepowiadano wielokrotnie, że wiek nasz będzie nosił nazwę aluminiowego, spodziewając się, że metal glin (aluminium), posiadający mnóstwo zalet, a zwłaszcza lekkość, twardość i oporność na wpływy atmosferyczne, znajdzie mnóstwo zastosowań i w części wyruguje nawet żelazo z użycia. Praktyka dotychczasowa rozstrzygnęła inaczej: zwolennicy glinu doznali rozczarowania. Napoleon III przyodział część swej gwardji w zbroje aluminiowe i zbroje te uległy zniszczeniu — nie na pobojowisku, ale w koszarach, strawione wyziewami stajennemi. Na pancerze okrętowe ten metal jest nieprzydatny, gdyż nagryza go silnie woda morska. Obecnie przekonał się Balland, że nawet woda Sekwany, dłuższy czas w naczyniach z tego metalu przechowywana, zamienia metal częściowo na glinę. Wojsko francuskie używa naczyń kuchennych, misek (gamelles) i kociołków aluminowych. Ponieważ w tych naczyniach żywność znajduje się przez krótką chwilę i ponieważ są one bardzo czysto utrzymywane, więc mogą służyć długo. Nie na-

leży ich wprawdzie wprowadzać w zetknięcie z ługiem sodowym i potażowym. Balland zauważył, że w ciepłym 20-procentowym ługu sodowym glin traci na wadze bardzo szybko, bo już po kilkunastu sekundach można ocenić różnicę, a w ciągu kilku minut blacha aluminiowa, pogrążona w takim ługu znika zupełnie. Nadawanie przedmiotom z glinu powierzchni matowej, uważa ten uczony za szkodliwe dla trwałości metalu. Powierzchnia gładko wypolerowana lepiej go chroni od wpływów niszczących.

Przejście na katolicyzm. W Rzymie, w wewnętrznej kaplicy kościoła Jezuitów, odbyła się wobec kilkudziesięciu osób ceremonja przejścia młodego Anglika, p. Fryderyka Stewart Clarck z Londynu, z protestantyzmu na katolicyzm. Dwudziestoletni p. Stewart Clarck pochodzi z arystokratycznej rodziny angielskiej, do Rzymu przybył przed kilku dniami, aby przygotować się do zmiany wyznania.

Dla masonerji włoskiej. Nowy rok rozpoczął się dymisją wielkiego mistrza, Adrjana Lemmiego. Pisano wiele o nim w ostatnich czasach, głównie z powodu książki p. Dominika Margiotty, byłego dygnitarza masonerji, który przeszedł na łono katolicyzmu i ogłosił wspomnienia swoje, kompromitujące sektę, a zwłaszcza wielkiego mistrza Lemmiego. Za Dominikiem Margiottą poszła pani Ddjana Vaughan, amerykanka, z nowemi odkryciami. Nadewszystko jednak zaszkodziły Lemmiemu rewelacje, dotyczące interesów finansowych, jakie wielki mistrz Wielkiego Wschodu masońskiego kilkakrotnie przeprowadził z rządem włoskim, podobno nie na korzyść skarbu, ale za to z wielkim zyskiem dla siebie i dla swoich wspólników. Podejrzanej natury interes, to jest zakup kolosalnej partji tytuniu amerykańskiego po cenach nader niekorzystnych dla rządu, był przedmiotem dyskusji w Izbie deputowanych. Lemmi posądzony był o przekupstwo wysokich urzędników skarbu. Od tego czasu opinja tego człowieka, który zresztą miał przeszłość zaszarganą, chyliła się szybko ku upadkowi. Faktem jest, że obecnie wyjechał do Florencji, gdzie posiada pałac na via della Scala, a w pałacu Borghese zastępuje go w czynnościach zarządu wolnemularstwa jego pomocnik, dr Ballori. Warto dodać, że Lemmi jest żydem.

Książę Henryk Battenbergski, zięć królowej Wiktorji, który przyłączył się do wyprawy angielskiej przeciwko Aszantom, przed dotarciem do granic ich kraju ciężko zaniemógł. Minister wojny w Londynie dowiaduje się, że musiano księcia przenieść do obozu w Prahson i że stan jego zdrowia budzi obawę. Prahson jest miejscowością bardzo niezdrową, panuje tam ciągle malarja. Skoro tylko zdrowie księcia na to pozwoli, zostanie on przeniesiony do Cape Coats Castle i umieszczony w znajdującym się tam szpitalu pływającym.

O samej wyprawie, (której awangarda przybyła do Konisa, po za góry, tworzące granicę południową Aszantilandu), nie ma jeszcze świeżych wieści, wiadomo tylko, że król Prompch zwołał do stolicy, Conmassie, wszystkich dowódców sąsiednich wiosek, aby w tym punkcie skoncentrować opór,

Licytacje. Jeneralna dyrekcja austr. koleij państwowych, zamierza w drodze rozprawy ofertowej oddać roboty około rozszerzenia stacji Halicz, w łącznej cenie 147.305 złr. w. a. z terminem wnoszenia ofert do 27 stycznia 1896 r. i około budowy linji koleij wschodnio-podolskich na przestrzeni Trembowla-Kopyczyńce w łącznej sumie 637.664 złr. z terminem wnoszenia ofert do dnia 29 stycznia 1896 r., godz. 12 w południe w generalnej dyrekcji koleij państwowych w Wiedniu.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa Dąbrowa, rozpisuje konkurs na trzy posady nauczycieli szkół ludowych. Termin do końca lutego b. r.

Sąd powiatowy w Peczyniżynie, poszukuje dyetarjusza. Posada zaraz do objęcia.

Magistrat m. Stanisławowa rozpisuje konkurs na posadę praktykanta konceptowego przy magistracie miejscowym. Płaca 800 złr. Termin 10 lutego b. r.

Magistrat m. Stanisławowa ogłasza konkurs na posadę budowniczego miejskiego m. Stanisławowa. Płaca 1200 złr. rocznie. Termin do dnia 20 lutego b. r.

Magistrat m. Stanisławowa rozpisuje konkurs na posadę oficjała manipulacyjnego. Płaca 750 złr. rocznie. Termin dnia 10 lutego b. r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 13).

Stan cholery w kraju w dniu 16 stycznia. W Przemyślu pozostało 2, wyzdrowiały 2 osoby. W Trembowli pozostała 1 osoba, zachorowało 3 dragonów, pozostają nadal w leczeniu 4 osoby. Razem pozostały z dni poprzednich 3 osoby, wyzdrowiały 2 osoby, pozostają w leczeniu 4 osoby.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Teatr krakowski). Nie mają szczęścia u publiczności krakowskiej wznowienia sztuk dawnego repertuaru. Firma tak poważna jak Augiera — nie zdołała rozbudzić silniejszego zaciekawienia w mieście. Teatr, wczoraj, na „Rodzinie Fourchambault“ zaledwie w połowie był zapełniony.

Czyżby to miało być wskazówką, że publiczność nie chce starzyzny, a pragnie nowości... Pragnie widzieć sztuki nie z przeszłych lat, lecz z bieżącej chwili? — Rozstrzygnięcie pytania — pozostawiamy dyrekcji teatru.

Wykonanie „Rodziny“ było bardzo poprawne. Pani Hoffmann po drugim akcie otrzymała śliczny bukiet, wręczeniu żywych kwiatów towarzyszyły rzęsiste oklaski.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę d. 19 bm. po poł o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lassoty z muzyką K. Hoffmana; wieczorem „Wicek i Wacek“.

Herby miast w Sukiennicach.

Za inicjatywą prezydenta p. Friedleina, a uchwałą sekcji ekonomicznej, postanowiono w roku ubiegłym, jak poprzednio ściany dolnej hali, ozdobić Sukiennice krakowskie herbami miast polskich i podobiznami starodawnych pieczęci cechów krakowskich, olejno na tarczach blaszanych malowanemi, nie jak poprzednio wprost na ścianach wykonanych przy restauracji Sukiennic w r. 1879, które obok tego, że były nietrwałe i ulegały zniszczeniu, nie odznaczały się wcale ścisłością heraldyczną, ani starannością wykonania.

Każdemu oglądającemu umieszczone obecnie w hali herby, ani na myśl nie przyjdzie, ile starań i trudu kosztowało przygotowanie odpowiedniego materjału dla malarza, który je wykonywał na blasze. Posiadamy herbarze, ale zawierają one tylko herby Rzeczypospolitej, województw i rodów szlacheckich, a oprócz herbów miast Krakowa, Poznania, Warszawy, Lwowa, Wilna i Gdańska i to niedokładnych, nie ma żadnych innych. Starożytna Polska Balińskiego, Kraszewskiego Wilno, Wappenbuch Vossberga, nie mogły dostarczyć potrzebnego materjału. Wobec tego nie pozostawało, jak rozpocząć poszukiwania po bibljotekach i muzeach, zwrócić się do magistratów miast o rysunki, a gdzie to nasuwało trudności n. p. w zaborze moskiewskim i pruskim, udano się o pomoc do osób prywatnych, zamieszkałych na miejscu. Nieznaczna tylko liczba magistratów odpowiedziała wezwaniu, wiele zachowało się z dziwną obojętnością. Więcej zainteresowania okazały osoby prywatne, które z całą gotowością dostarczały dokładnych rysunków i objaśnień. Wspomnieć tu należy przedewszystkiem panów: Gustawa barona Manteuffla w Rydze, Greima w Kamieńcu Podolskim, Palędzkiego, adwokata w Toruniu, redaktora Milskiego w Gdańsku, prof. Nehringa w Wrocławiu, ks. prał. Świeżego i ks. Londzina w Cieszynie. Należy się tu wdzięczność za gorliwe zajęcie się sprawą i udzielenie cennych wskazówek przy poszukiwaniach prof. dr M. Sokołowskiemu, dyrektorowi Muzeum ks. Czartoryskich, oraz urzędnikom tejże instytucji.

Ogółem mieści się w hali Sukiennic 36 herbów miast i 64 podobizn pieczęci cechowych. Oprócz tego na przyczółku od ul. św. Jana umieszczono herby miasta Krakowa XIV, XV i XVI wieku w podobiznach dawnych pieczęci miejskich. Znajdujemy tu wielką pieczęć radziecką ze św. Stanisławem i Wacławem na basztach, orłem Piastowskim nad basztą środkową i herby kujawskiemi (pół orła i pół lwa) po bokach. Pieczęć t. zw. mniejsza i ławników, oraz dwie z XVI wieku bez orła w bramie, z jednej strony berło, z drugiej miecz na tarczy i napis: *Sigillum civitatis Cracoviae Metropolis Regni Poloniae.* Druga z tejże epoki zamiast orła, mieści w bramie rycerza z mieczem, napis: *S. C. Sacrae* (tak) *Regiae Majestatis.* Pierwsza i dwie ostatnie wykonane polichromicznie, dwie inne tarcze olejno sepją. Od ul. Brackiej 6 tarcz z herbami najdawniejszemi miasta Kazimierza, litera K., a nad nią korona Kleparza (Florencji) ze św. Florjanem, z napisem w majuskulach. Dwie pieczęcie ławników obu miast, wreszcie dwie pieczęcie prawa Magdeburgskiego, głowa męska w koronie, jedna i druga bardzo rzadka, z orłem piastowskim. Rzeczy te dotyczące Krakowa, opracował i przygotował w szkicach na podstawie oryginałów, asystent archiwum miejskiego p. A. Chmiel.

Porządek umieszczenia herbów miast zachowany jest o ile można było według ziem; w przejściu od ul. Siennej ku Szewskiej schodzą się cztery miasta, główne stolice poszczególnych dzielnic, a więc: Warszawa, Lwów, Wilno, Poznań. Od ul. Brackiej z jednej strony szereg rozpoczyna Gdańsk, Elbląg, Ryga, Toruń itd. z drugiej miasta Piastowskie Szląska: Wrocław, Cieszyn i t. d. Od ulicy św. Jana z jednej strony rozpoczynają herby miast Rusi, a więc: Kijów, Czernichów, Witebsk, Halicz itd., z drugiej miasta litewskie. W szeregach między wspomnianemi pomieszczono miasta Mało i Wielkopolski, Wołynia, Podola i t. d.

Na ośmiu karteluszach gipsowych, wmurowanych w ściany, dotąd nie obmyślono, co ma być pomieszczone. Prawdopodobnie znajdą się tam t. zw. gmerki, czyli herbiki mieszczańskie; rodzaj dzisiejszych monogramów, burmistrzów i rajców z dawnych wieków, których imiona związane są z historją miasta lub samego gmachu Sukiennic, n. p. Joachima Ciepielowskiego i innych.

Nagromadzenie w takim komplecie 64 podobizn pieczęci cechowych, nasunęło także nie mało trudności. Niektóre zbiory prywatne, oraz archiwum akt dawnych m. Krakowa, posiadały nieco materjału w mniej lub więcej dokładnych odciskach. Aby uzyskać komplet i odszukać resztę, trzeba było rozpocząć pielgrzymkę po cechach; czego znów podjął się urzędnik ekonomatu miejskiego, p. Adam Kajzy i po czteromiesięcznych zachodach zebrano wszystko, co dziś widzimy powtórzone. Z małemi wyjątkami pp. starsi cechów z całą uprzejmością udzielali swej pomocy poszukującemu pieczęci urzędnikowi.

Z pieczęci tych zrobiono dokładne rysunki, opracowane przez pp. A. Chmiela i A. Kajzego i artystę malarza p. T. Gadomskiego, tak co do szczegółów, jakoteż napisów w otoku, poczem p. Gadomski malował olejno na karteluszach blaszanych. Kartelusze czyli tarcze są w sześciu odmianach co do swego kształtu i podobnie jak przy herbach miast przyczyniają się do urozmaicenia widoku.

Z pieczęci cechowych. zebranych tu począwszy od końca XV wieku aż do końca XVIII wieku, odznaczają się pięknością i oryginalnością: Pasamoników dwie, mydlarzy, złotników, drukarzy, introligatorów, puszkarzy, ruśnikarzy, mieczników, łuczników, murarzy, cieśli, perukarzy, białoskórników, szewców, barchanników, tkaczy, brązowników. Szeregi rozpoczynają od ulicy Brackiej z jednej strony Kongregacja kupiecka, kramarze itd., z drugiej drukarze, introligatorzy (orzeł wielki za basztami w bramie prasa). Od ul. św. Jana rozpoczynają z jednej strony Bractwo kurkowe, łucznicy, grotarze i t. d., druga strona reprezentowana przez rękodzieła budowlane tj. cieślów, murarzy, stolarzy, szklarzy i t. d. W porządku umieszczenia podobizn pieczęci trzymano się pewnego pokrewieństwa fachowego poszczególnych rękodzieł. Pominąwszy drobne usterki, dające się usunąć, niektóre rzeczy wykonane z precyzją i poczuciem artyzmu przez p. Tadeusza Gadomskiego. Najwięcej co do wykonania zwracają uwagę przyczółki od ul. św. Jana z wielką tarczą pieczęci radzieckiej oraz wszystkie herby od ul. Brackiej. Stroną techniczną wykonania tak całości jak drobiazgów przy zgromadzeniu materjałów kierowali naczelnik ekonomatu m. p. Teodor Kułakowski i p. Adam Kajzy.

Kradzież wojskowych dokumentów.

VI.

Na sobotniem posiedzeniu ukończono postępowanie dowodowe. Kilka pierwszych godzin posiedzenia zajęły wnioski obrony, kolejno odrzucane przez trybunał. Obrona odmawiała mianowicie prawnego znaczenia opinji wydanej przez ministerstwo wojny o zawartości skrzyni, która miała być skradziona i domagała się wezwania zaprzysiężonych rzeczoznawców wojskowych. Trybunał uznał, że opinja ministerstwa sporządzoną została na podstawie protokolarnego stwierdzenia zawartości skrzyni, że zresztą rzeczoznawców musiałoby także ministerstwo wojny wskazać. Przy czytaniu dokumentów adw. Rosenblatt sprzeciwił się odczytaniu zeznań syna oskarżonych Strumpfnerów, Emila, co wywołało spór prawny pomiędzy obrońcami a prokuratorem, który twierdził, że obrona powinna była sprzeciwić się odrazu oparciu aktu oskarżenia na zeznaniach Emila. Trybunał uwzględnił wywody prokuratora i zeznania polecił odczytać. Wynika z nich, że pomiędzy Almą a Schmeidlerem istniał czuły uczuciowy stosunek, podobno w tajemnicy przed ojcem.

* * *

O godzinie pierwszej w południe rozpoczął swój wywód p. prokurator Doliński. W półtrzeciogodzinnej przemowie uzasadniał p. prokurator z wymową, siłą przekonania i trafnością argumentów winę oskarżonych. P. prokurator wskazał na wstępie na zainteresowanie się rozprawą wśród szerokiego ogółu i to nawet po za granicami naszego kraju. Zbrodnia tego rodzaju, jak ta, która stanowi przedmiot niniejszej rozprawy, zawierająca w sobie niebezpieczeństwo, grożące całej monarchji, jest niezmiernie do udowodnienia trudna. Szpiegowstwo jest rodzajem węża morskiego; każdy o niem wie, ale rzadko kiedy uda się je odkryć. Jest właściwością szpiegowstwa, że wymaga ono ze strony zbrodniarzy zdwojonej przebiegłości, chytrości, solidarności, staranniejszej zmowy i przygotowań; to też na szpiegów używa się ludzi wyjątkowo inteligentnych i sprytnych. Nie dość jest w tym wypadku udowodnić fakt winy, trzeba także udowodnić świadomość celu i zły zamiar. Siły naszej monarchji — mówił p. prokurator — uginają się pod ciężarem wojskowego budżetu. Ale wydatki te mogą tylko wtedy osiągnąć swój cel, jeżeli przygotowania i zarządzenia obronne państwa utrzymane będą w jaknajgłębszej tajemnicy. Szpieg udaremnia te wszystkie przygotowania i czyni straconemi wszystkie ogromne koszty i nakłady, na które społeczeństwo czyni bardzo ciężkie ofjary. Ten, kto nie waha się działać na szkodę społeczeństwa, wśród którego żyje, ten wykracza przeciwko uczuciu miłości ojczyzny, a dla takiego nie może być pobłażania i litości. Szpiegowanie było zawsze najhaniebniejszym czynem i otaczane było zawsze największą pogardą. Jedynym momentem sympatycznym całej sprawy jest okoliczność, że na ławie oskarżonych pod wstrętnym zarzutem nie zasiada ani jeden austrjacki obywatel, że zatem mamy do czynienia z tymi, którzy nie tu składali przysięgę wierności.

W dalszym ciągu uzasadniał p. prokurator szczegółowo winę każdego z oskarżonych i zakończył wezwaniem trybunału, aby wydał wyrok, stanowiący prze-

strogę i groźbę dla zdrajców ojczyzny i aby wydalił z granic państwa tych ludzi, którzy na szczęście nie są jego poddanymi.

O godzinie wpół do szóstej rozpoczęły się wywody obrońców. Pierwszy przemawiał prof. Rosenblatt, następnie dr Szalay.

* * *

Wszystko na co się może zdobyć biegłość w prawie i sztuka wymowy było w przemówieniu profesora Rosenblatta. Mowa jego była niezmiernie misternem rusztowaniem argumentów prawnych, których konkluzje były skrajne i jaskrawe, ale zdawały się wypływać naturalnie, jako wynik nieuniknionych konsekwencyj logicznych. Po krótkim wstępie, potępiającym zohydzone zbrodnie szpiegostwa, utrzymywał obrońca że w danym wypadku dowodów tej zbrodni jest zbyt mało. Śledztwo, rozprawa, mowy prokuratora udowodniły tylko jedno niezbicie, że oskarżeni mijają się z prawdą. Przyznaje obrońca, że prokuratorji udało się to całkowicie, ale twierdzi, że nie może to żadną miarą zastąpić dowodu, samejże zbrodni. Oceniając przedmiotową istotę zarzucanej, oskarżonej zbrodni, kwestjonuje obrońca przedewszystkiem istotę zbrodni Hradila, pomimo zapadłego wyroku wojskowego. Wiadomo, że procedura wojskowa jest przestarzała i nie może być uwzględniona przez sądy cywilne. Pominąwszy rzecz tak prawnie nieformalną jak to, że o zawartości skrzyni wiadomo tylko z orzeczenia ministerstwa wojny, twierdził obrońca, że czyn Hradila nie wstąpił jeszcze w stadjum karygodne.

Prawniczy wywód oparł profesor Rosenblatt na określeniu istoty zbrodni szpiegostwa, która musi być nie „wykradzeniem dokumentów" ale wywiadywaniem się. Wywiadywanie się jest niebezpieczniejsze, ponieważ zdradza tajemnice wrogom państwa bez tego państwa. Wykradzenie planów natomiast, dla którego nowy kodeks karny wytwarza osobny paragraf, następnego dnia będzie wiadome władzom austrjackim i umożliwi im za pewnym w cyfrach obliczalnym kosztem wprowadzenie planów nowych. Już komisarz policji zrozumiał, że zbrodnia Hradila znajduje się dopiero w stadjum przygotowawczem. W przewinieniu Hradila były trzy chwile stanowcze: były to owe przyjazdy fur, w celu zabrania skrzynki. W przygotowaniu żadnej z tych chwil Strumpfnerowie nie brali czynnego udziału. Gdyby Hradil był popełnił czyn, Strumpfnerowie nie siedzieliby na ławie oskarżonych.

Wymownie, z przejęciem się, ze zręcznością bronił mec. Szalay oskarżonych: Kozerskiego i Strumpfnerową. Obrońca stwierdził na wstępie, że prokurator pominął w swoim wywodzie stronę prawną kwestji, w czem go wyręcza obrona. Wychodząc z założenia, że zbrodnia szpiegostwa do jej spełnienia wymaga inteligencji, przedstawił p. obrońca trybunałowi Kozerskiego, jako człowieka, pozbawionego szczypty inteligencji i wykazywał, że postępowanie Kozerskiego jest zupełnie naturalne. Instynkt zwierzęcej samoobrony zaplątał go w pierwsze kłamstwo. A jestto stara prawda, że jednokłamstwo rodzi drugie. Wtajemniczenie Kozerskiego byłoby nonsensem ze strony rotmistrza Terechowskiego.

Obrońca dowodził następnie braku podmiotowej istoty zbrodni, osłabiając znaczenie poszlak, naprowadzonych przez prokuratora i wykazuje, że ani zeznania Hradila, ani Henka pozytywnie oskarżonych nie obwiniają. Najtrudniejsze zadanie miał prof. Rosenblatt ze świadkiem Panajewem. I tu jednak argumentacją bardzo zręcznie wykazywał psychologiczne nieprawdopodobieństwo szczegółów zeznań Panajewa. Psychologicznie wykazuje także obrońca, że Strumpfner nie mógł mieć moralnego powodu do wdawania się w sprawę, w której wszystko ryzykował, a bardzo mało mógł wygrać. Ostatnie ustępy swojej mowy poświęcił obrońca Almie Strumpfner, stwierdzając, iż wszystkie punkty oskarżenia Almy są nieuzasadnione. Strumpfner nie byłby jej nigdy dał za żonę Schmeidlerowi, który przyjął tymczasem prawosławie, bo wydać córkę za chrześcijanina jest dla żyda jeszcze większą zbrodnią niż szpiegostwo.

Korecki przybył tu do nas, ażeby zarobić kilka groszy, z kraju gdzie bez dowodów, bez winy, na wiarę dowolnie zmyślonych poszlak, nawet postępki dyktowane czystą miłością ojczyzny, wciągają za sobą straszliwą karę. Niechże więc Korecki wyjedzie stąd przekonany, że Polacy najcięższe, najhaniebniejsze zbrodnie karzą tylko wtedy, jeżeli są dostatecznie udowodnione. Resztę obrony poświęcił mec. Szalay Strumpfnerowej, nazywając oskarżenie jej pięknym budynkiem z lodu. Hipotez strzedz się powinien sędzia. Choćby nawet oskarżenie udowodniło, że Strumpfnerowie chcieli pomagać w zbrodni szpiegostwa, to i tak rozprawa wykazała, że nie pomagali, bo pomagać nie mogli.

Mec. Szaley ze swojej strony osłabia wiarygodność zeznań Panajewa, dowodząc, że skoro urzędowo stwierdzono, że Terechowski we wrześniu przez komorę w Węgrzcach nie przejeżdżał, stwierdzono tem samem, że Panajew kłamie. Zdaniem obrońcy odnośnie do Strumpfnerów, nie podobna wykazać ani genezy zbrodni, ani potrzeby zbrodni.

Po stanowczej replice prokuratora i replikach obrońców, p. prezydent Brason zamknął rozprawę.

Wyrok wraz z motywami ogłoszony będzie dziś w niedzielę o godzinie 11 przed południem.

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGELESA

po przedstawieniu sztuki „Czy trzeba powiedzieć ?".

Czi trzeba o tim powiedzecz,
Mężowi, że zdradza żonę?
Dzisz już każdy będże wiedżecz,
To już sprawa załatwione.
Ali ja mam wątpliwoszczi,
Gdi są inne przipadłoszczi.
Niech naprzykład kto mi powie,
Gdi zdradzają je mężowie?
Czy sze żonom prawdę gada.
Lub czi czycho bicz wypada ?
Mężowie za to gadanie,
Mogą od żon dostacz lanie!
Czi potrzeba jest wijawicz,
Że ma długów narzeczony?
Lub z tem niespodziankę sprawicz,
Gdy już będże ożeniony?
Albo, że panien posagi,
Są winikiem kłamstw i blagi?
Czi głoszicz, że panny ładne,
Są złosznice, czi ukriwacz?
Czi mówicz, że ma szkaradne,
Panicz wady, lubi griwacz?
Że sze mąż ze żonem biją?
Jak pies z panem kotem żyją?
Ja to sobi kalkuluje,
Że najlepszem jest milczenie.
Każdi szebi niech pilnuje,
Abi nie miał sam strapienie,
Ja też milczę, jak zaklęty,
Że żęcz bierze sto procenty.

W zapale opowiadania wspomnień.

Pan X.: — Byliśmy tam razem: Władysław, Józef, ja i Jan, wszyscy już nie żyją!

— Pan Y.: — Jakto i ty?

— Jak mnie tej Marysi żal, pani Wojciechowo, męczy się i męczy i nie może umrzeć!

— A cóż ma za doktora?

— Żadnego.

— No tak pani kumo, to nie dziw.

— Niech panienka pożyczy mi sznura do skakania, za chwilę oddam — rzecze ośmioletni Oleś do sześcioletniej Mani.

— Jeszcze czego!... — odrzeknie Mania — trzeba chyba nie znać mężczyzn, żeby im wierzyć!...

— Słuchaj, smarkaczu, jeżeli jeszcze raz uderzysz Manię, to już ja się z tobą rozprawię — rzecze rozgniewany ojciec do Bola.

— To ci dopiero życie rodzinne!... — odpowiada Bolo. Własnej siostry bić mi nie wolno!...

— Zkąd się to biorą te nieustanne deszcze... — rzecze ojciec, patrząc przez okno.

— Ja wiem zkąd!... — odpowiada Bolo.

— Co ty mówisz?...

— Biorą się z kości dziadzi.

— Co??!...

— Dziadzio zawsze powiada, jak deszcz zaczyna padać: „Oho!... ja już od tygodnia czułem w kościach".

— Janeczku? — odzywa się Wacio do młodszego braciszka — czy nie możesz spokojnie usiedzieć? Patrzno jak grzecznie tatuś siedzi.

Więc oskarżony zapiera się kradzieży chustek do nosa u kupca X?

— Stanowczo. Takie drobnostki to dla moich dzieci, ale nie dla mnie.

We frak i biały krawat ubrany,
Pachnący cały jak kwiaty,
Na wielkim balu prowadził tany,
Miał u swej ciotki bogatej.
Do klubu jednak, gdy wpadł na chwilę,
W białym krawacie i fraku,
Czas mu przechodził nadzwyczaj mile.
I noc przepędził przy maku.

Raut... Żona do męża rzecze w takie słowa:
„Co robić? Od wysiłków, aż mi pęka głowa,
A goście nasi w nudach aż po uszy toną!..."
Mąż na to: „Dam ci sposób moja droga żono,
By się goście bawili, wyjdźmy tylko z sali,
A wszyscy będą żywo o nas rozmawiali..."

— Cóż, zamieniliście już z sobą pierścionki zaręczynowe?

— A zamieniliśmy... kwity lombardowe, same pierścionki bowiem leżą w lombardzie...

— A to za co? — pyta gość w restauracji.

— Za muzykę.

— Kiedy ja nic nie słyszałem.

— Dziękuj pan Bogu, żeś nie potrzebował słuchać.

Rady praktyczne.

Jakim sposobem najłatwiej poznać, czy przedmioty pewne mają powłokę srebrną, niklową, lub cynową? a) Roztwór soli kuchennej nie zmienia powłoki srebra, nikel przybiera po kilku minutach barwę fioletową, cyna staje się szarą matową. b) Podobnie działa roztwór dwutlenku mangann (Braunstein). c) Roztwór siarkanu amonowego lekk ogrzany, czerni srebro, na nikel nie działa, cynę zaś rozpuszcza.

Drzewo poczczernić najłatwiej zapomocą kwasu siarkowego, stężonego, lub na pół z wodą zmieszanego.

Tłuste plamy wywabia zupełnie mieszanina z litry wody dest., 10 gr. mydła weneckiego, 100 gr. eteru octow. i 50 gramów amoniaku. Zadawnione plamy zwilża się przed oczyszczeniem oliwą.

Pisanie na szkle zapomocą aluminium. Prof. Margot podaje w *Schles. Gewerbeblatt*, iż aluminium w formie ołówka pozostawia na szkle wyraźne znaki. Zapomocą aluminium, można więc rozróżnić imitowane (ze szkła) djamenty, których aluminium nie rysuje.

Twardszem od djamentu ciałem jest przez franc. fizyka Moissan, otrzymane połączenie kwasu borowego i zwęglonego cukru (Borkohlenstoff). Ciało to z łatwością kraje djamenty, da się użyć do wiercenia skał, odegra zatem wielką rolę w przemyśle i budownictwie. Otrzymano je przez stopienie powyżej przytoczonych produktów prądem elektrycznym w temperaturze 3.000 stopni.

Szarady.

I.

Pierwsze, z wierzchu nie znajdzie,
A zaś *trzecie, drugie, trzecie,*
Słyną zwykle na zachodzie,
I w nich rozum z sztuką w zgodzie,
Co są *drugie, trzecie*, wiecie,
Co z obrotów wciąż żyjecie:
A co *wszystkie?* gdzie ich pole.
Powiem prosto, że na dole.

II.

Kto z was taki *drugie, trzecie,*
Że nam *trzecie, pierwsze* stworzy,
I że dobre, jeśli chcecie:
Ten zasługę wnet położy.
Wszystkie zwykle są na wodzie,
Lecz najczęściej się znajdują,
Oprócz u nas, tam na Wschodzie,
I powierzchnię wody prują.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 35.

Litera A z literą Z,
Zawzięty wszczęła spór;
Ja ci króluje rzekła A,
Tobie ostatni z ciór,
Na to odparło dumnie Z,
Nie miejsce jest ozdobą;
Na mnie się wszystko kończyć ma,
Co się zaczyna tobą.
Marnym początkiem jesteś ty,
A wiedzą wielcy i mali,
Że tylko takie dzieło trwa,
Które się końcem chwali;
Ile też razy wzniecisz spór,
Spotka cię wet za wet,
Bo i największa niczem A,
Bez najmniejszego Z. *Marjan Jasieńczyk.*

Dobre rozwiązanie przysłali: Pani Olimpia Puszczyńska z Przecławic i pp.: Fr. Ksawery Wojnarski i Władysław Kubas z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Gazeta kolońska donosi, że Auglja kupiła od Portugalji zatokę Delagoa.

W senacie francuskim Lamarzelle ma wnieść interpelację co do zachowania się dawnego ministerjum w sprawie Dupas-Arton. Senator Munier również wniesie interpelację w kwestji ljońskiej mowy prezesa ministrów Burgeois.

Sprawca zamachu na giełdzie w Bordeaux, nazywa się Giovanoni i jest anarchistą. Powiada, że jest ofiarą społeczeństwa. Syn jego, Bernard, ukradł mu bowiem długoletnie oszczędności, ojciec zaś sądził, iż go znajdzie między graczami giełdowymi. Według niego, strzelał tylko z tego powodu.

Gazeta wenecka otrzymała telegram z Adigrat, że Ras Makonen zaproponował podpułkownikowi Galliano kilkogodzinne zawieszenie broni, celem pochowania zabitych i uprzątnienia rannych. Włosi zaś będą mogli zaopatrzyć się w wodę. Galliano nie odważył się jednak na wycieczkę, gdyż widział, że dostęp do źródeł silnie jest strzeżony.

Pomimo bohaterskiego oporu podpułkownika Galliano, stan załogi fortu Makalle jest rozpaczliwy. Szoanie coraz ściślej go otaczają i skutkiem strat poniesionych są rozwścieczeni do najwyższego stopnia. Artylerja nieprzyjacielska w wielu miejscach uszkodziła mury, a kilka wysuniętych pozycyj ufortyfikowanych znajduje się już w rękach Szoanów. Dotąd Włosi mają przeszło 200 rannych i zabitych. Forteca z trzech stron jest otoczoną, a ze strony północnej czuwają patrole kawalerji Gallasów.

Orędzie cesarskie, ogłoszone w Berlinie z powodu dzisiejszej uroczystości jubileuszowej, podnosi, że do tej chwili spełnione zostało ślubowanie, jakie złożył Wilhelm I. a przyjęli jego następcy, iż chronić będą praw państwa i jego całości, bronić pokoju i umacniać niezawisłość Niemiec. Państwo okazało czynami swoją wolę, że chce, co zyskało, utrzymać i zabezpieczyć, niedostatki życia ekonomicznego uzdrowić i z całym wysiłkiem otworzyć drogę do coraz większego zadowolenia wszystkich klas ludności. — Orędzie wzywa wszystkie warstwy ludności, aby usuwając na drugi plan interesy partyjne, stanęły do służby publicznej dla całości państwa. Wówczas Niemcy, podobnie jak zawsze, będą silną podporą pokoju.

Reichsanzeiger ogłasza amnestję wielu przestępców cywilnych i wojskowych. Amnestja rozciąga się na znaczną liczbę skazanych z powodu obrazy majestatu i obrazy członków królewskiego domu.

Dziennik urzędowy ogłasza dokument, zawierający fundację pruskiego orderu Wilhelma dla mężów, którzy położyli zasługi około uszlachetnienia ludu, szczególniej w dziedzinie socjalno-politycznej. Odznaczenie to może być udzielane także kobietom i dziewicom. Order powyższy otrzymali: cesarzowa, cesarzowa Fryderykowa, w. księżne badeńska i saska, ks. Bismarck, oraz ministrowie: Miquel i Berlepsch.

Cesarz wyraził ks. Bismarckowi, w nader łaskawem piśmie odręcznem, podziękowanie za niezapomniane zasługi, oddane cesarzowi i państwu.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 47, z powieścią „Mała księżniczka“.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Paryż 18 stycznia. Wiadomości z Kuby donoszą, że powstańcy wciąż posuwają się naprzód. Widoki Hiszpanów są jak najgorsze.

Rzym 18 stycznia. Imbrjani zapowiada interpelację w parlamencie z powodu dalszego trwania zbrodniczej antreprezy w Afryce.

Zagrzeb 18 stycznia (w południe). Umarł tu Stojanowic, dawny przewódca unjonistów.

Rzym 18 stycznia (w południe). O ruchach jenerała Baratieriego zachowują w ministerstwie wojny jak najgłębszą tajemnicę. Koła wojskowe zapewniają, że Baratieri przeszedł już w ofenzywę i każdego dnia można spodziewać się walki rozstrzygającej. Wiadomość o pojawieniu się 5.000 Derwiszów w górnej części doliny Setit, została potwierdzona.

Madryt 18 stycznia (w południe). Ajencja Fabra donosi: Według wiadomości z Hawanny związek konstytucyjny i reformiści wysłali do Madrytu depeszę, z prośbą o odwołanie marszałka Martineza Campos. Natomiast autonomiści chcą by został na Kubie. Rząd zapytywał marszałka, czy jest gotów zmienić swoją wojskową politykę. Ponieważ Martinez Campos chce trzymać się dotychczasowego systemu, przeto jego następcą będzie generał Polavieja.

Londyn 18 stycznia (w południe). *Daily News* dowiaduje się, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i kanclerz Niemiec hr. Hohenlohe przedstawili królowi Humbertowi, iż Włochy powinny uczynić wszystko, aby walkom w Afryce kres położyć. Wskutek tych rad postanowiły Włochy zadać Abisynji śmiertelny cios i zdetronizować Negusa.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 19 stycznia (rano). Uzupełniając moje doniesienia o nowej ustawie wyborczej, podaję jeszcze następujące szczegóły: Od prawa wyborczego służba jest wykluczona. W krajach, które zyskają po jednym mandacie, wybierać będą razem miasta i gminy wiejskie; w krajach zaś, które dostaną więcej mandatów, miasta osobno, a gminy osobno. Ze stolic tylko Wiedeń i Praga wybierają bezpośrednio.

Wiedeń 19 stycznia (rano). Z powodu śniegów, na wielu kolejach nastąpiła przerwa w komunikacji.

Praga 19 stycznia (rano). *Narodni Listy* zaprzeczają, aby ustąpienie hr. Thuna było następstwem porozumienia między hr. Badenim a Młodoczechami. Na miejsce Thuna prawdopodobnie przyjdzie Coudenhove.

Berlin 19 stycznia (rano). Miasto było wczoraj świątecznie przystrojone. (Jest to 25 ta rocznica ogłoszenia cesarstwa). Nastrój był uroczysty. Deszcz psuł zabawę. Socjaliści zachowywali się biernie. Powszechnie zauważono, że w orędziu cesarskiem o cesarzu Fryderyku nie było wzmianki.

Petersburg 19 stycznia (rano). *Prawit. Wiestnik* ogłasza, że w maju odbędzie się koronacja carstwa w Moskwie.

Konstantynopol 19 stycznia (rano). Mieszkający tu egzarcha bułgarski, wyjeżdża do Zofji, aby wziąć udział w chrzcie ks. Borysa.

Paryż 18 stycznia (po południu). Floquet umarł na zapalenie płuc.

Madryt 19 stycznia (rano). Martinez Campos został odwołany, a wraz z nim także jenerał Arolesius. Zastąpią ich jenerałowie Morin i Pande.

Wiedeń 19 stycznia po zamknięciu giełdy). Kredyty 361·50; Landerbank 241·50; Staatsbahny 355·50; Renta majowa 100·60; Renta koronowa 100·30; Tureckie 60·—; Alpiny 85·25. Usposobienie giełdy: mdłe.

Gospodarstwo i handel.

Losowania. Przy ciągnieniu węgierskich losów hipotecznych głó na wygrana 50.000 złr. padła na serję 687 nr. 58, druga wygrana 1.5000 złr, nr. 1176 50.

Przy ciągnieniu losów Salma główna wygrana 40.000 złr. padła na nr. 84105.

Przy ciągnieniu serbskich losów tytoniowych główna wygrana 100.000 frank. padła na serję 6878 nr. 5. druga wygrana 1000 fr, na nr. 5176nr 33. trzecia wygrana 500 frank na s. 3253

Przy ciągnieniu losów Waldsteina główna wygrana zł. 10.000 padła na nr. 56720, druga wygrana 10.000 złr. na nr. 204.59, trzecia 1000 złr. na nr. 79.501, a 5000 złr. wygral nr. 789Ɏ0.

Lwów 17 stycznia Pszenica 7·20 do 7·40 złr., żyto 6·— do 6·40, jęczmień browarny 4·90 do 5·30. jęczmień pastewny 4·90 do 5·—, owies 5·— do 5·30. rzepak 8·25 do 8·75, groch 5·— do 8·—, wyka 5·— do 5·50, nasienie lniane —, do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 30·— do 35, koniczyna szwedzka 30·— do 35·—, koniczyna biała 30 do 50·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, kukurudza nowa 5·— do 5·50, chmiel 36·— do 45·— za kilo, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·— za 10.000 litr. Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń d. 17 stycznia.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·30—7·34, żyto na wiosnę 6·66—6·68, owies na wiosnę 6·46—6·47, kukurudza na maj—czerwiec 4·74—4·75, rzepak na styczeń—luty 10·——10·10, rzepak na jesień 11·10—11·20,

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 14·— do 14·05, loco Ołomuniec od 13·15 do 13·25 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 13·35 do 13·45. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 31·75—32·—. — II. od 31·25 do 31·75. — li. od 32·75 do 33. — Kostki 32·25—33·75.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 146·00—160·00.

Spirytus: za 10.000 l. % 14·60—14·30.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·10, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·50 do 20·75, przeźroczysta 21·00—21·25, cesarska 22·00—22·50. amerykańska 22·75—23·00.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 58·— do 59·50, słonina biała bez opakowania od 53·— do 53·50. Łój od 29·— do 29·50.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. br. Romaszkan z Husiatyna. P. Tretter z Niwki. Dr A. v. Strigl z Wiednia. W. Silberstein z Hamburga. Dr S. Popper z Wiednia. A. Bojanowski z Podola ros. H. hr. Prędowski z Rosji.

Hotel Saski. J. Łępkowski z Sanoka. K. Łępkowski z Zastawn. K. hr. Drohojowski z Galicji. P. Gaiger z Wiednia. P. Goldstaub z Berlina. W. Edelmann z Łańcuta. A. Krzeczunowiczowa z Galicji. B. Orzechowicz z Kalnikowa. K. Czecz z Galicji.

Hotel Drezdeński. W. Masson z Granicy. K. Prochaska z Jasła.

Hotel Krakowski. R. hr. Szembek z Czarnonima. H. Dulęba z Galicji. Dr Ferd. Zakrzewski z Bochur. T. i K. Śmiałowscy ze Stojaniec. R. Dodell z Klosterneuburga. Fr. Pilewski z Kresna. J. Perłowski z Podola ros.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11 1/2.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

ystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 5 przed południ. osobowy; godz. 2 min 31 po południu. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; god. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 60	Anglobank	166 50
Renta austr. srebrna	101 15	Union	292 50
Renta austr. 4% złota	122 50	Bankverein	142 25
Renta austr. 4% koronowa	100 30	Akcje Länderbank	240 50
Akcje banku au.-w.	1002	„ kol. Kar. Lud.	220 50
„ kredytowe	361 25	„ „ lwowsko-czerniow.	290 —
Londyn	121 60	„ „ południ.	100 —
Napoleony	9 62 1/2	Elbenthal	276 75
Dukaty	5 72	Nordbahn	3370
Marki	59 45—	Staatsbahn	353 50
4% Renta węg. kor.	99 05	Alpin	84 40
4% „ „ złota	122 05	Akcje tytoniowe	190 50
Losy prem. węg.	153 50	Ruble	128 75
Losy tureckie	59 50		

Berlin 18 stycznia.

Banknoty austr.	168 15	4% Listy likw. pol.	67 80
Krótki Wiedeń	168 —	Renta włoska	85 20
Banknoty ros.	217 20	Akcje austr. kred.	223 87
Listy zast. pols.	216 60	Ultimo ruble	216 90

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Odznaczone dwoma medalami

znakomite TUTKI nieklejone

wyrobu **J. W. Niemojewskiego** są wszędzie do nabycia. Główny skład w Krakowie w handlu papieru i przyborów galant. **St. Karlińskiego** — przedtem filja J. W. Niemojowskiego, Sukiennice Nr. 28. — Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. 137

Ceny zniżone.

Czyste **MASŁO** kuchenne, dworskie adeszło w większej ilości i sprzedaje się na faski po 1 złr. klgr. pojedynczy klgr. 1·05 ct. w składzie *H. Miniewska*, ulica Łobzowska Nr. 6.
286 1 2

Przy ul. Batorego L. 1. jest od **1. Kwietnia** b. r. na I. ptr. od frontu 7 pokoi z przynal., na II. ptr. od frontu 5 z przynal., zaś na parterze 3 pokoje z kuchnią i kawalerskie na III. ptr. **zaraz do wynajęcia.**
301 1 3

Obywatelska familja z Galicji

zamieszkała w Krakowie, dla kształcenia swych dzieci, zawiadamia osoby interesowane, iż może przyjąć

jednego lub dwóch uczni

na mieszkanie każdego czasu. Zdrowy wikt i opiekę rodzicielską zapewnia się. Korepetycje na żądanie mogą być w miejscu. Bliższa wiadomość **ul. Biskupia Nr. 5. II. p. drzwi na lewo.**
292 1 2

Majątek tabularny

o 4855 morgach

po 1200 □° na Węgrzech, w Zemplińskiem komitacie, 1½ mili od kolei położony, jest **do sprzedania.** Tamże może 3375 mórg starodrzewu bukowego zaraz być rąbane lub sprzedane. Bliższych szczegółów udzieli adwokat *Konst. Szmoligovics*, w Preszowie. Pośrednictwo wszelkie wykluczone!
297 1—2

Odznaczone 16 medalami na wystawach kraj. i zagraniczn. w Londynie z 1893 i we Lwowie z 1894 złotym medalem nagrodzone.

Główny fabryczny skład wysyłkowy pierwszej galicyjsk suszarni Owoców i Warzyw na sposób amerykański, urządzony pod firmą:

J. Michnik w Bochni,

poleca skompletowane paczki pocztowe, ze zuanych z dobroci suszonych jarzynek i owoców bocheńskich, jakoto: **Zupy warzywne »Julienne« 45 i 60 ct. Groszek zielony cukrowy 35 ct.** Fasolka zielona krajana 35, 60 ct. Fasolka szparagowa 30, 55 ct. Marchew Carota 25 ct. Kapusta włoska 40 ct. Kapusta zwyczajna do kapuśniaków 25 ct. Kapusta czerwona sałatowa 50 ct. Kalarepka 20 ct. Cebula 25 ct. Pomidory 40 ct. Selery 25 ct. Pietruszka 25 ct. Pory 30 ct. Koper 15 ct. **Szpinak 30 ct. Szczaw 25 ct.** Jabłka kompotowe strugane w ćwiartkach i krążkach 35 ct. Gruszki kompotowe strugane całe, w połówkach i ćwiartkach 25 ct, 28 i 30 ct. Śliwki kompotowe olbrzymie 25 ct. **Śliwki łuskane prunelki 35 ct. wiśnie 16 ct.** Maliny 45 ct. Borówki 20 ct. Marmulada z renglotów 50 ct. do 1 złr. Powidła śliwkowe przecierane 1 kilogr. 36 ct. Powidła z gruszek i jabłek 32 ct. Pasty owocowe 60 ct. **Grzybki najprzedniejsze paczka 35 ct.**

1 paczka z poszczególnych jarzyn wystarcza na 20 do 40 porcyj lub talerzy. — **1 paczka owoców** 10 do 20 porcyj, **czyli że 1 danie (porcja) kosztuje od pół do 5 centów.**— Suszone warzywa i owoce bocheńskie przewyższają świeże swym właściwym delikatnym smakiem.

Sposób użycia jest pojedynczy, mianowicie należy zanurzyć w wodzie letniej potrzebne warzywa lub owoce przez 2 godziny, poczem jak świeże przyrządzić i gotować.

Warzywa bocheńskie w suchem miejscu trzymane, konserwują się wybornie kilka lat, nie tracąc na dobroci.

Cenniki wraz z szczegółowem opisem wysyła się na żądanie odwrotnie.

Składy utrzymują: w **Krakowie** *Edmund Klimek*, Rynek A—B; w **Dąbrowy** *Walery Heinz*, aptek.; w **Jarosławiu** *A. Tumidajski*; w **Przemyślu** *M. Krug*; w **Tarnopolu** *E. Frantz*; w **Złoczowie** *E. Z. Motulewicz*; **w Czerniowcach** *A. Tabakar i Gaina.* 75 6 12

Poszukuje się

PARCELI BUDOWLANEJ. REALNOŚCI lub KAMIENICY Z OGRODEM.

w obrębie miasta. Oferty listownie pod adresem: „Nr. 44. **Kraków.** Poste restante **Piasek**". 249 1-3

Świetny INTERES

dla Kapitalistów, Przemysłowców, Budowniczych.

Na jednym z najzdrowszych przedmieść Krakowa jest wielka realność około 3 mórg rozmiaru w jednym kawałku mająca, wraz z pysznemi zabudowaniami, nadająca się na wielkopańską rezydencję, na założenie jakiegoś wielkiego Zakładu fabrycznego lub przemysłowego, a nareszcie na parcelację pod pojedyncze Budynki, **tanio do sprzedania.** Kapitał potrzebny 20.000 złr a. w.

Do traktowania o sprzedaż upoważniony **Wny Jan Strycharski** w Administr. dziennika „Głos Narodu".
2 6—6

KAMIENICA

dwupiętrowa

i parcele budowlane przy ul. Straszewskiego, są z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość tamże, Nr. 4, parter u administratorki.

W Biurze nauczycielskim

Henryki Teisseyre

ul. Kolejowa Nr. 1.

są do umieszczenia zaraz 2 Francuzki

(gouvernantes d'enfants) bez kosztów drogi z Francji. 277 2-3

W NOWYM SĄCZU

kamienica I. ptr.

w śródmieściu z dochodem 850 do 1000 złr, za cenę 9500 złr. **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 5500 złr. Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu".
279 2 5

MLECZARNIA dóbr Łuczanowice

W KRAKOWIE

ul. Karmelicka Nr. 1,

poleca

z obory tu na miejscu

Mleko ciepłe prosto od krów

wyborne, — szklanka **5** centów, litr **15** centów.

Podój krów o godzinie 6 rano, 12 w południe i 7 wieczór.

Marki na mleko przy kasie na miejscu. Z poważaniem

89 8—10 **Zarząd.**

Kamienica dwupiętr.

narożna przy ul. Krótkiej, nowa, wolna od podatku **do sprzedania** za 35.000 złr. Dług 26.000 złr. Dochód 2.600 złr. 259 0

Największy skład maszyn do szycia Singera żółenkowe i pierścienkowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następc

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówką o 10% taniej. 8

OSTRZEŻENIE

przed blagą i oszustwem!

Wiadomo wszystkim, że Galicja jest prawdziwym rajem dla rozmaitych wykpigroszów i oszustów wiedeńskich i zagranicznych. Codziennie niemal czytamy o rozmaitych wyprzedażach **z powodu rzekomych krachów** i t. p. blag. Ogłaszane przez nich za bezcen srebrne lichtarze, tacki, kubki, sitka i t. p. wszystko to blacha mosiężna, pociągana niklem.

UWAGA: Aby uchronić Publiczność przed wyzyskiem, przyjęliśmy wysprzedaż wyrobów z patent. ameryk. srebra największej fabryki na świecie, która z powodu **obecnej stagnacji** oddała nam **za cenę roboty** tylko

za 5 Złr. 25 cnt.

następujące przedmioty dopóki zapas starczy:

6 sztuk najlepszych noży stołowych z angielsk. ostrzem,
6 sztuk ameryk. patent. srebrn. widelców z jednej sztuki,
6 sztuk ameryk. patent. łyżek srebrnych,
12 sztuk ameryk. patent łyżeczek srebrnych,
1 wielka ameryk. patent. chochla srebrna,
1 mniejsza ameryk. patent srebrna chochla do mleka,

Razem **32** sztuk — tylko za **5 złr. 25 ct.**

Oprócz tego na życzenie dodajemy 6 sztuk deserowych noży z ang. ostrzem, 6 sztuk deser. widelców z pat. amer. srebra z jednej sztuki **12** sztuk tylko za **2** złr. **20** ct.

Ameryk. patent. srebro jest nawskroś metalem białym. nie ściera się nigdy, zachowuje białość srebra przez lat 30 i jest najzdrowszem w użyciu i smaku. Wspaniałe to nakrycie o najpiękniejszym fasonie nadaje się także **na podarek ślubny lub na imieniny.**

Proszek do czyszczenia wraz z pudełkiem 8 ct.

Wysyłka za gotówkę lub za zaliczką. — Aby dać dowód, że ogłoszenie nasze **najrzetelniejsze,** zwracamy pieniądze komu się towar nie spodoba. — Z tysiąca listów z podziękowaniem i uznaniem, jakie od nabywców otrzymujemy — wyjmujemy n. p. ten: „Z Waszej przesyłki nakryć stołowych z amer. patent. srebra jestem nietylko zadowolony ale wprost zachwycony, tembardziej, że niedawno przesyłką wiedeńską zostałem oszukany".

Z szacunkiem *Ks. Józef Matwin,* proboszcz w Koźlach, Szlązk.

Zamawiać należy pod adresem **„Wiktorja" Rynek 45. I piętro, w Krakowie,** chrześcijańska Agencja nakryć stołowych z ameryk. patent. srebra na całą Austrję. 260 2—3

Po 2 złr. można nabywać wspaniałe obrazy na płótnie, religijne lub krajobrazy w wielkich, pięknych, szerokich, złoconych ramach w Panoramie, Rynek, l. 45.
Podobna sposobność nie prędko się nadarzy.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

w Krakowie, Rynek główny Nr. 26

przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem

na 6 proc. wkładki oszczędności

tudzież dalszą

subskrybcję na udziały

pięćdziesiąt koronowe.

10 procent dywidendy wypłaca za rok 1894.

291 DYREKCJA.

Ożeni się

z panną lub z wdową z mająteczkiem — **mężczyzna** inteligentny, lat 27 liczący, z zawodu **agronom.** Adres listów „R. R." 27, poste restante Kraków. 282

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 9

Niedziela dnia 19 stycznia b. r.

I. Zupa à la tourtou / Rosół z klusk. wątrobianemi / Rosolnik klarowy z drobiu

II. Jajka po napoleońsku / Vinaigrette de boeuf / Vol au vent de Giebier / Szt. mięsa sos flamand

III. Polędwica angielska / Zając z rożna z sałatą / Filet de volaille à la soupr. / Grenadiner de veau grille

IV. Pączki / Mleczko rzymskie / Galaretka / Ser — owoce — kawa.

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

„Dom zdrowia" zakład leczniczy prywatny Dra J. Gwiazdomorskiego, w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej Nr. 32, potrzebuje zaraz **„starszej posługaczki"** do chorych. Akuszerki egzaminowane mają pierwszeństwo Zgłaszać się można codzień między godz. 12 a 1 w południe, lub 4—5 po południu. 271 3 3

Kupię

SKLEPIK WIKTUAŁÓW

w dobrym stanie.

Zgłoszenia pod adresem: „Handel" poste restante Kraków. 283 3 3

Kilka domów

nowo zbudowanych z komfortem, w głównych ulicach, blisko plant **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela realności przy ul. Karmelickiej l. 55. 256 3-15

Ziółka piersiowe

Dra W. Seeburgera

na uporczywy kaszel, chrypkę i zaflegmienie ma jedynie prawdziwe **apteka i główny skład materjałów apt. pod „złotym Słoniem" E. Hellera w Krakowie, ul. Grodzka.** Cena paczki 20 ct., (10 paczek posyła się opłatnie).
21 18 0

Poszukuję spólnika

do handlu korzennego, — dobrze prosperującego, z kapitałem 2000 złr. — Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu". 272 3 5

SKLEP i DWA POKOJE

do wynajęcia każdego czasu, przy ul. Krótkiej Nr. 10. 258 3-3

Na karnawał.

Znany z taniości zakład ogrodniczo-handlowy

Józefa Zmorskiego

Półwsie Zwierzynieckie L. 24 Kraków.

Poleca P. T. Publiczności wszelkie wyroby ze świeżych i suchych kwiatów. 141 4—6
Zamowienia na prowincję uskuteczniają się na czas oznaczony.

1 lub 2 studentów

z niższego gimnazjum, przyjmie na stancję z wiktem. Dom urzędnika wyższego, opieka najlepsza zapewniona, przy ul. Krupniczej 6. I piętro obok gimnazjum Sobieskiego.
281 2 3

Poszukuje się do kupna

Parę szorów

angielskich z białemi kleszczynami używanych w dobrym stanie.

Wiadomość do Piekarni Wiejskiej, Krowoderska 130.
257 2-4

Uczeń 18-letni

poszukuje miejsca na praktykę przy lasowości. Adres, *Franciszka Czaczka*, Rzeszów Ruska wieś.
262 2-2

Nauczyciel

DOMOWY

na wieś do Królestwa, **władający językiem niemieckim doskonale** dla przygotowania do Teresyanum **potrzebny zaraz** za wynagrodzeniem Złr. 400. Zgłoszenia: ul. św. Krzyża Nr. 1 parter, do 9-tej rano.
268 3 3

Poszukuje się kapitału 4—5000 zł.

na hypotekę drugą po Banku kraj. na realność w Krakowie nowo wybudowaną przy jednej z głównych ulic. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu". 161

REUTER & Co

Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen

WIEN

IX. Peregringasse No. 1.

BELEUCHTUNG KRAFTÜBERTRAGUNG.

General-Repräsentanz der:

ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT, BERLIN.

Bracia Skazik

w Opawie, **Szląsk Austr.**, dawniej **Alfred Rassl**

HANDEL NASION POLNYCH I LASOWYCH

poleca:

znakomite nasiona ze zbioru 1895 r.

GWARANCJA ZA CZYSTOŚĆ, PRAWDZIWOŚĆ I SIŁĘ KIEŁKOWANIA.

Firma kontroli: austr. szląsk. Stacja doświadczalna w Opawie, i c. k. Stacja doświadczalna w Wiedniu. — Cenniki, oferty, próbki opłatnie i darmo.
88 1-20

Z powodu wyjazdu

SKLEP

wraz z urządzeniem i wyrobioną klientelą **de odstąpienia.** — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 246 4 0

MASŁA

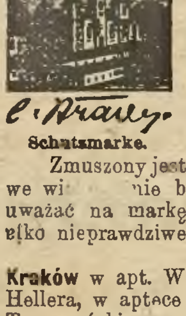
kuchennego dworskiego. prawdziwego, w dobrym gatunku, nadszedł świeży transport większy do Domu komisowego **J. Michniewskiej, ul. Łobzowska 6.**
286 Cena zniżona. 1 3

KROPLE ŻOŁĄDKOWE

aptekarza C. Brady

(Marjacelskie krople żołądkowe)

sporządzone w aptece pod „Aniołem Stróżem" **C. BRADY w Kromieryżu (Morawa),** oddawna doświadczony i znany środek leczniczy z pobudzającem i wzmacniającem działaniem na żołądek w razach osłabionego trawienia.



Krople żołądkowe

aptekarza C. Brady

(Marjacelskie krople żołądkowe)

są w czerwone składane pudełka opakowane, zaopatrzone wizerunkiem Matki Boskiej Marjacelskiej (jako znak ochronny). Pod marką ochronną musi znajdować się następny podpis: *C. Brady.*

Składniki są podane.

C. Brady. Schutzmarke. **Cena flaszeczki 40 cent., podwójnej 70 cent.**

Zmuszony jestem ponownie zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe wi nie bywają fałszowane — proszę więc przy zakupnie uważać na markę ochronną i podpisem nieoznaczone fabrykaty, jako nieprawdziwe uważać.

Krople żołądkowe do nabycia:

Kraków w apt. W. Redyka, w apt. F. Sobierajskiego, w apt. Eug. Hellera, w aptece Arnolda Reifera, w apt. Rosenberga w aptece J. Trauczyńskiego spadkob., w aptece Wiszniewskiego, w aptece Fort. Gralewskiego, **Andrychów** w aptece Am. Mironowicza, **Bochnia** w aptece Alfr. R. Weissa, **Chrzanów** w aptece Sporysz, **Dobczyce** w aptece Józ. Bilińskiego, **Grybów** w aptece Józf. Kordeckiego, **Jaworzno** w apt. A. Jeleń, **Kenty** w apt. Eust. Sokalskiegn, **Limanowa** w apt. H. A. Zubrzyckiego, **Lipnik** w apt. Aug. Fuchsa, **Milówka** w apt. Reisnera, **Myślenice** w apt. Wł. Gumińskiego, **Oświęcim** w apt. Palaszka, **Rzeszów** w apt. Ant. Karpińskiego, w apt. W. Kalinowskiego, **Stary Sącz** w apt. Julius Fiałkowski, **Nowy Sącz** w apt. Jakubowskiego, w apt. Wikt. Filipka, **Żywiec** w apt. L. Graff, w apt. J. Herdliczki, **Sucha** w apt. E. Czernickiego, **Wieliczka** w apt. Bruno Miczyńskiego, **Zakopane** w apt. Ferd. Tabeau.
26 14 12

Właściciel i wydawcy: Józef Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.